

N.º 19. Roku 1816. Lipca 31. v. s.

w  
Łodzi

I-42888/70<sup>x</sup>

D Z I E Ń N I K  
W I L E Ń S K I.

*Ad opum Scholarum & Militum*

Wychodzi każdego miesiąca ostatniego dnia i miejscowym prenumeratorom tu w Wilnie roz-  
daje się o godzinie 3ciej z południa w księgarni  
uniwersyteckiej na ulicy S.º Jaińskiej. Sześć nu-  
merów idzie na tom z osobnym tytułem i rege-  
strem. Prenumerata całoroczna kosztuje, bez po-  
czty rub. 3 kop. 60, a z pocztą rub. 5, srebrem.  
Prenumerować można, w Wilnie w pocztamcie  
litewskim lub u niżej podpisanego w rzeczonyj  
księgarni, a w innych miastach w tych wszystkich  
expedycyach pocztowych, w których przyymuje  
się prenumerata na Kuryera litewskiego. Odezwy  
i pisma adresowane do redakcyi Dziennika, wła-  
ściciel jego niżej podpisany przyymuje.

JÓZEF ZAWADZKI

Typograf Uniwersytetu wileńskiego.

*Baryłkowsky*

MATERYE NUMERU XIX.

Karta.

Literatura polska dawniejsza. Wypis 5ty. Listy do Kromera: od Czermińskiego, Koski, Plazy — — — —	1
Messyady <i>Klopsztoła</i> początek pieśni IV: przekładania <i>Michała Kotłaczkiwicza</i>	16
Zmiana wieku złotego, allegorya, przez <i>Antoniego Chrapowickiego</i> — —	23
Wieczność, wiersz <i>J. E. Lachnickiego</i> —	25
Stosunek pierwszego wynalazcy nowego świata do świętego wodza i przewodaw- cy ludu bożego, czyli porównanie Ko- lumba z Moyżeszem; wyciąg z dzieła fr. <i>P. Ansyllona</i> (Ancillon) przez Prof. <i>Go- lańskiego</i> (dokończenie) — —	26
O wiekach, złotym, srebrnym, miedzianym i żelaznym, przez dawnych poetów opie- wanych, domniemanie, a naprzód ba- dania o odkryciu i wynalazku metaliów. <i>Ciąg 3ci i ostatni</i> — — —	44
Uwagi <i>Alexandra Konkowskiego</i> z powodu krytycznego rozbioru jego dzieła = <i>Nau- ka matematyki tom pierwszy obejmujący Arytmetykę</i> = w <i>Dzienniku</i> przez <i>Micha- ła Polišńskiego</i> ogłoszonego — —	69
Do wielkiej kapituly zakonu smorgońskiego <i>Odezwa Symplicyusza Pazurodzierskiego</i>	77
Konkursu do katedr wakujących w uniwer- sytecie wileńskim — — — —	90
Nekroleg — — — — —	96

M. D Z I E Ń N I K  
L. W.  
W I L E Ń S K I.  
Lodzi

LITERATURA POLSKA DAWNIEYSZA.

L I S T Y D O K R O M E R A

w y p i s 5 t y .

(Ob. Tomu 2go st. 1. i 109. i Tomu 3go st. 1. i 491.)

11. List Jana CZERMIŃSKIEGO pisany 1577.

Miłościwy Xieże! Służby swe własne wam zalecam: zdrowia dobrego i fortunnego powodzenia WM. wiernie życzę od P. Boga na czasy długie, jako uprzeymy służebnik WM. Miłościwy Xieże. Oddał mi sam Xiadz Pleban od WMCi kolendy 5 złotych, za którą ja WM. dziękuję Panu swemu. A Panie Boże day, aby WM. raczył dawać w lasce Bożey na długie czasy. JMCi X. Białobrzeskiemu, który był Suffraganem, a dziś Nominatem Kamienieckim, pisano mu od dworu, iż K. J. M. ma posłać z *obediencyą* do Papieża. A kamienicę kędy mieszkał X. Suffragan dali Jch MC Kapituła X. Udrzyczkiemu, który był Kancelrzem u Biskupa krakowskiego. Pan Kłodziński spuścił był w Rzymie Panu Bratu swemu  
*Dz. wileń. T. IV. N. 19. 1816.*

Kantoryą krakowską. Ale X. Biskup niechciał na to przyzwolić, i dał mu kanonyą krakowską na to miejsce, a synowcowi swemu dał Kantoryą. U dworu Xiędza Doktora Piotra już byli umorzyl, i Król był rozdał *beneficia*, dano było probostwo Księdzu Patrycemu Święto-Floriańskie. A X Zaborowskiemu Proboszczowi Sandomirskiemu plebanią w Suraziu. Ale X. Doktor jest z łaski Bożey w dobrym zdrowiu. Z tym się łasce WM. zalecam swemu MCIwemu Panu, z której proszę abym nie był wypuszczon. *Datum Cracoviae Anno D. 1577. 9. Martii.* Służebnik WM uprzejmy swe go MCIwego Pana. Jan Czermiński.

12. List Jana Kostki Wojewody Sandomirskiego.

MCIwy Książę Koadjutorze Panie a przyjacielu mnie MCIwie łaskawy. Życzliwe służby swe zaleciwszy łasce WM. zdrowia dobrego, i szczęśliwego na wszem powodzenia życzę WMCi z łaski miłego Boga, na wiele lat fortunnych. Aczem nie dawno posłał pisanie swe do WMCi przez Pana Roszkowskiego, na które też jeszcze od WM. nie mam żadney odpowiedzi, wszakże przyjachawszy tu przed kilkiem dni z Włocławia, chciałem był WMCi o tym co się tam namowiło wiadomym uczynić. Ale rozumiem, iż JMC X. Kujawski, u którego pisanie WMCi widział, już do tego czasu WMCi dał o wszystkim dostateczną wiadomość. A iż Król JMC to już przedsięwziąć raczył, że nie chce daley *istam ignominiam* cierpieć, jaka się osobie Króla JMCi

i Rzpltey od Gdańszczan dzieje; tedy między innemi rzeczami; to mi też poruczyć raczył, abych tego z pilnością przestrzegał, żeby ci ludzie koniecznie powściągni i hamowani bywali, którzyby ztąd *necessaria victus Gedanensibus procurarent*. O czym że tę sprawę mam, iżby się tam niejaki Scheind Lorencz i inni Gdańscy rzeznicy w Brunsbergu i Frauenburgu tym zabawiali, że bydło około Mławy, i innych miasteczek skupują, a do Gdańska je z Frauenburga odsyłają, w czym MCIwy Xięzę potrzebną rzecz rozumiał WMCi przestrzedz, prosząc, abys temu WM. w czas z pilnością zabieżeć kazał, a wedle rozkazania i woli królewskiej, takowych ludzi, którzyby się w dzierzawach WMCi znaleźli, nie tylko nie cierpiał, ale i to bydło, jeśliż by go co mieli pobrać kazał. W czym wierzę, że WM będzie chciał woli króla JMCi dogodzić. A też to widzę, że król JMC w te rzeczy tak ostrze się wkładać chce, snadź więcey niż się WMC spodziewasz. Pozwoliły też już Panowie Pruscy Królowi JMCi 2000 knechtow wyprawić, którzy sam w Malborku *ad diem 29 Aprilis conventum particularem* mieć będą. A jeśliż WM będziesz raczył tu z niemi być, tedy wierzę, że się też WMC z chęci swey o to przyczynić *bonis rationibus* nie zaniecha, jakoby ten tu akt mógł być za łaską Bożą wedle myśli i potrzeby J. Kr. MCI odprawion, bo tak z ludzi baczę, że nie tylko za Koadjutora WMCi wyznawać, ale żeby WM *consiliis adesset et praesset* chcą. Bo się ja też w rychle po tym seymiku Króla JMCi w tę tu stronę przyjachania spodziewam. Na

ten czas nie mając co innego ku WMCi więcej pisać, pilnie się MCIwey łascie WM. swego MCIwego Pana zalecam. Datum w Marieburgu 9 die Aprilis Anno Dni 1577. WMCi Pana życzliwy i powolny przyjaciel i sługa JC. Wo. Sandomierski.

(*Ręką własną*) Miałem pisanie od Gdańszczan, w którym piszą abych się starało pokoy, ale *cum protestatione*, ażeby do pokoju nie przyszło, że przyczyny temu upadkowi sami nie dali, i coby jeszcze z tego urość mogło. etc. Pokory niemasz zgoła, więc trudne jednanie.

15. List X. Tomásza PŁAZY.

*Rme Dne. Dne patrone Clme.* Pisał mi X Reszka die 30 Martii, iż zapłacono Jllmo Cardli *valorem* 500 sztuków, którym był posłał *Nuncio Aplco.* Ale mi dziwno iż listów nie oddano, które Nuncyusz posłał *ad legatum in aula Caesaris manentem.* Tak mi powiedział w Piotrkowie. Pisałem z tamtąd WMCi com mówił *cum electo nostro de decimis.* Posłałem też *exemplum literarum typographi de agendis et de Polonia.* Ale iż niewiem jeśli się nie omieszka ją, aczem je posłał *ad Rmum D. Cancellarium,* przeto posyłam też teraz kopia listu tego. Co mi za odpowiedź dał *noster electus de agenda,* wypisałem i to. Nie tylko żeby mieli co dać, ale się jeszcze śmieją. Wszakoz się spodziewam, że będzie wdzięczniejszy kto inny mojej pracy. Powiedział mi D. Gorski, iż *in hac synodo* approbowali tę agendę, i dopuścili ty-

*pographo imprimere, sed suo sumptu,* który się mu nagrodzi, *ut isti somniant.* Ja nie będę na to nakładał, bo nie mam zkađ. *Accepit a me typographus flor. 300. pro prima parte, a jeszcze mi się upomina flor. 100.* Pisałem aby mi dał znać *de pretio,* jeśli *Varmiensem Agendam* będzie drukował. Bardzo skąpy człowiek. *Nuncius Aplcus* obiecał wziąć pieniądze *Cardlis,* by i tysiąc złotych, ale mu muszę nabywać dukatów, i talerów złotych, bo całych nie chce. Wszakoz może wstąpić P. Adam do Warszawy z pieniędzmi, bo tam Legata zastanie. Owaby wziął cokolwiek przywiozą. Mnie sam potrzeba 200 *flor.* i nie wiem będzieli dosyć. Iż się nie tak prędko spodziewam P. Adama, a ktemu przespieczniew mi się zda posłać niektóre rzeczy potrzebne WMCi, przez Foszyną, przeto posyłam przez nie te rzeczy które są spisane na karcie. Oprócz tych które WMCi posyłam, są też inne rzeczy *pro amicis,* które racz WMCi kazać oddać *quibus pertinent.* Wydałem kilkadziesiąt złotych, które Pan Szafarz WMCi odda.

*Propter absentiam* P. Kmity, musiałem nie jeździć do Pana Golszewskiego, który snadź dziś wyjechał do Króla, a P. Kmita aż w Sobotę na roki przyjedzie. Racz WM pisać X. Kanclerzowi, aby z nim mówił, aby WMCi nie czynił krzywdy, i trudności nie zadawał około granic i około roli. Po roczech pojedę ja tam przecię, a listy które zjednam posłę do X. Kanclerza.

Dziwno mi iż tak długo nie doszły WMCi listy którym pisał, przyjechawszy z Bodzęcina.

Prosiłem X Dziekana Starosty Radłowskiego, aby mi pomógł ku instancyi *pro decimis* WMCi, a te ostatki kazał dać do ręki swoich. Obiecał. Aczkolwiek też Kozorowski obiecał płacić, ale pewnie siędzie jedna wioska, bo prostaka ułowił nieboszczyk, nie wedle Pana Boga. D. *Ansideus* ma wina nie mało, ale nie masz nic przedniego, wszakoż mi obiecał przedać które naczynie dla WMCi, kiedy przyjedzie z Bodzęcina. Nie masz w czym przebierać. Łońskie wina nie dobre, a wždy beczka *tale-rorum* 40. *Vicario Kielcensi dedi Flor.* 10. na gunty, gwoździe i ciesli, który oprawiał dom WMCi. Powiedzieli mi insi Kapłani, iż tak wiele wydał.

Pan Woyt Ronpta *sepultus in vigilia Pentecostes*. By był dał pokoy ziemskiemu imieniu, podobnoby był żyw. I to mu nie pomogło, że mu chciano wziąć woytowstwo. Gorączki bardzo sam panują, a rzadki się wyleczy. Za te kilka niedziel umarło przez sto ludzi *in mea Parochia*.

Nie znowiłem z Panią Foszyną co będzie miała wziąć od fory, ale nie wiele tego będzie. Od kobiercow zapłaci Pan Szafarz.

Pojadę też do Biecza *post octavas Corporis Christi* odprawiwszy roki. Dla świąt musiałem nigdzie nie odjeżdżać. Nie mogę dostać dobrego kapłana, któremubym spuścił plebanią Modlnicką, z którą mi tęskno. Przez P. Adama będą jeszcze pisał. Zalecam się WMCi. *Cracoviae ultima Mai 1577. D. V. Rmae perpetuus servus Th. Pl. Pl. S. S.*

Jużem miał oddawać rzeczy Pani Foszy

nie, kiedy mi przyniesiono listy WMCi od X Kanclerza posłane. Do Rzymu listy WMCi słuę przez Antoniego Włocha i z bursztynem. Hatłasu i Adamaszku posłuę WMCi przez Adama bo Foszyrna nie chce czekać, a musi brać powoli co dobrego. *De vino jam scripsi*, postaram się iż co naylepsze kupię. *De ostento quae scripsit D. V. Rma mirum*. Powiem Jch MCI Prałatom *etc. si mihi quoque imaginem depictam misisset, fecisset nobis gratum*. Roków muszę pilnować *propter debitores*. D. *Niemajevii negligentia mira. Fortassis caret pecunia*. Suchorzewski D. *Cancellarii ex Petricovia recta profectus est Romam cum aliis*. Mówiłem z nim, ale nie mógł nic wziąć oprócz listów.

#### 14. List tegoż X. PŁAZY.

*Rme Dne*. Fascykul ten miałem posłać *ad manus Rmi D. Cancellarii*, ale iż sam przyjechał służebnik od X Biskupa Chełmińskiego *pro vino*, tedy przez tego te listy posyłam. Oddał mi też dziś furman list WMCi, ale rychley prześleć X Chełmiński, niżli sam furman pojedzie. Nie na czas trafił X Biskup wina kupować, kiedy bardzo drogie. We wszystkim Krakowie niemogliśmy naleść lepszego i pobożniejszego (*sic*), jak u P. Ciglera. Dał za dwie beczce flor. 160. Dobrze WMC uczynił, iż WMC kupił wina w Królewcu. I tego roku nie wiele będzie wina, dla tego tak drogie. Ktemu bardzo mrze w Węgrzech, wszakoż się sam nie bardzo strzegą. Wina nie puszczają, a Węgry puszczają. Pisałem do

Bieczą o powidła. Marenaty niewiem jeśli dostaną. Cukier tak drogi sam jako i na Królewcu, a to dla wojny Flanderskiej, bo sam z Antwerpu idzie.

Nie dobrą nowinę sam, powiadają w Krakowie, iż kilkaset Niemców przyciągnęło do Fraumburku, tamże kościół wylupili, a Kanoniki związawszy pobrali do Gdańska. Nie wierzę, aby to była prawda, wszakoż się frasujemy; *nam partem veri fabula semper habet.*

Pisałem *ad Cholinum*, aby *utraque agenda* drukował, bo jednej przez drugiey nie chcę. Dałem mu Łacinę, iż się tak z nami obchodzi, jako nie przystoi. Nie żał by mi był za razem o tym pisał, ale dopiero w rok, kiedy już xięgi miały być gotowe. Za dwie niedziele spodziewamy się xiąg z Frankfortu. Słę WMCi *Ephemerides* nowe.

Pan Krakowski chciał wiece sądzić, ale szlachta nie dopuściła, iż żadnego innego dygnitarza nie było. Pan Ivan skarżył się w kole na studenty, i że we zborze przed niemi pokoja mieć nie mogą. A nie tylko żywym, ale i umarłym nie przepuszczając, ciała ich wykopują i rozsiekają, *etc.* Pan Krakowski omawiał studenty, iż nie oni to czynią, ale kto inszy. Mają pisać do X. Biskupa, aby formował studenty, którzy nic nie czynią, jedno się boją Brożanie (a) o swoy Brog. X. Ocieski *cum Doctore Pilsnensi*, jutro albo w piątek

(a) Brogiem w Krakowie nazywano Kościół wyznania Auzpurskiego, więc łatwo się domyslić co znaczy wyraz *Brożanie*.

przyjadą z Piotrkowa. Już WMC będziesz wolnym od tych powłok. Dla Boga proszę, nie racz WMC *durius aliquid* pisać *ad Capitulum*, *vel ad D. Pilsnensem*. Dziwni to *patres*, więcejbyśmy skazili niż naprawili, a mnieby gorzey sam mieszkając. X Wolski już się lepiey ma, Doktor Piotr zaleca się WMCi. Okazuje się bydz WMCi przyjacielem. Pan Kmita się też zaleca WMCi i służby swe ofiaruje. Napiszę list do Pana Goluchowskiego, ale ci Ewangelicy i na P. Boga nic nie dadzą nie rzkać na list.

Jeszcze nie masz szkody od niego, i będziemy się starać aby nie była, póki WM trzyma. Niech się też drugi stara. Roki Wiślickie nie doydą podobno dla seymu. O kopce położemy pozwy i o dziesięciny. Drugich musimy nie drażnić, bo nie masz się do kogo uciec czasu potrzeby. *Et dies mali sunt.*

Racz WMC wiedzieć, iż kiedy pozywają o dziesięciny, tedy tylko za trzy lata każą płacić. Panowie szlachta postanowili sobie *fatalia* od śmierci nieboszczyka króla, a co się działo za jego żywota płacić nie chcą.

Posel królewski jedzie z Turek, ale Czauz niesie przymierze. Zle tam traktowano niektóre sługi Poselskie, bito je kijem. Podobno musieli dać przyczynę. Kiedy posel mówił o ten *despekt* z Baszą, odpowiedział: Nie za staregoż to Cesarza? ten Cesarz jest P. młody, nie będę się mu przykrzył, ani z nim będę o to mówił. Budują Turcy zamek mocny na gruncie królewskim. *Antwerpienses cum duce Auraniae* zburzyli zamek przy swym mieście.

Nowina zła nie rada się mieni. Widzia-  
łem teraz list, iż Niemcy poczynili szkodę  
w imieniu WMCi, ale nie wiemy jaką. Ka-  
nonicy i miasta musiały się okupować. Żal się  
tego Panie Boże. *Epus noster* już jest w Ilży,  
ale kiedy do Krakowa przyjedzie nie wiemy.  
Nie dziwuy się WMC iż dziesięciny hamują,  
bardzo upuszczają pióra arendarze, którzy dro-  
go arendowali, a zboże co daley, tym tańsze.  
Zyto biorą czwartnię po 14 po 15 groszy,  
muszą z cudzą szkodą poprawiać swego, bo  
jeśli nie podwyższono, tedy nie umnieyszono  
arendy. Jako chłopiec może długi popłacić,  
kiedy nie ma z kąd pieniędzy wziąć, a oprócz  
chleba wszystko drogo, jak w drogi rok. Achtel  
piwa po złotemu. Ja będę bardzo szkodował  
z strony Dziekanowian: bo już u niektórych,  
przednowie muszą z roli rozdawać. Z tym  
się zalecam WMCi. *Crac. die 2. Octobris Anno*  
*Domini 1577. D. V. Rmae perpetuus servus. Th.*  
*Pl. Pl. S. S.*

Xiędzu Drozdowskiemu Kanclerzowi swe-  
mu X. Biskup dał kanonią po X. Krasieńskim.  
Zalecają go, iż dobry człowiek. Jeśli WMC  
raczysz z nim mieć znajomość, racz WM pi-  
sać do niego *in negotio decimarum et aliorum*  
*negotiorum*, iżby mi był pomocen. I do X.  
Biskupa nie wadzi pisać.

15. List tegoż PŁAZY.

Rme Dne Dne Patrone Colme. Niepomału  
mię zafrasował list *Maturini Cholini*, którego  
WMCi kopią posyłam, a to z strony Agendy

*Varmiensis*, którey nie chce drukować *in tam*  
*exiguo numero*. Posłałem mu ja przed rokiem  
exemplarze, a wždy nic o tym, ani *de sumptu*  
nie wspominał, dopiero teraz. Ani bym był  
dał drukować *pro hac provincia*, by nie dla *Var-*  
*mien.*, i dla tego nie chciałem *sumptu* dzielić.  
Czego WMC sam swiadom. Tożby się było  
stało *in editione primae partis*, kiedybym był  
nie dał drukować *pro Polonicis Ecclesiis*. A jeśli-  
by był drukował, nie odprawilby był WMC  
tego 200 *Flor. Imprimi mille exemplaria*, a ja  
tylkom kazał 800. *una cum Varmiensi*. Chciałem  
wiedzieć jako wielki *sumpt* będzie, ale i tego  
mi nie chciał wypisać. Na swóy młyn wodę  
wiedzie. Chce aby *in istis exemplaribus* do-  
piero *korrygowano pro Dioec. Varm.* jakoby nie  
łącniey *korrygować circa praelum*. Albo jakoby  
nie miał exemplarza *ukorrygowanego*. Żal się  
Panie Boże iżem do niego posłał exemplarze.  
By nie powietrze przeszkodziło, drukowano-  
by to było *Venetiis minori sumptu*. Racz WMC  
obaczyć jeśli ja w tym co winien. Radbym był  
posłużył WMCi, *etiam cum detrimento meo*,  
bom *sumptu* nie chciał dzielić. Ale ten bała-  
mut winien we wszystkim. Pisałem mu *cum*  
*indignatione*, i że się z swemi obchodzi nie krze-  
ściańskie; a jeśli nie będzie drukować agendy  
*Varmien*, tedy się niech nie spodziewa bre-  
wiarza i czego inszego od WMCi, ani chce  
wiedzieć o tych drugich Agendach. Ale by się  
podobno nie rozgniewał. Jużby stało za jego.  
Wziął nie zły zadatek, i już ma wszystko.  
Żal mi że sie w dał w pisanie tey agendy.  
A niech by byli Biskupi sobie pisali jako chcieli.

Frasunku dosyć, bez pożytku. Trzeba się od P. Boga zapłaty spodziewać. Radbym wiedział co mam daley z tym czynić. Jesłim winien, słusznie podeymę strofowanie. Ale się nie czuję. Wszystko *sincere* czynię. Gwałtem nikogo przycisnąć nie mogę. Kiedybyśmy bliżey siebie mieszkali, łączniewy się wszystko postanowiło. *Patientia. Et in agendis corrigendis pro hac provincia*, co naybliżey być mogło, *et in cantu et in aliis akkomodowałem się dla tego, aby in imprimendo et in sumptu była moderacya i mnieysza praca. Sed de his satis.*

*Poloniae exemplaria* mógł więcey darować *homo tenax*. Słę exemplarze chędogo w hatlas i w skórki ochędożnie opravione i pozłocene, *S. R. Mti, Cancellario, Procancellario, Palatino Sandomiriensi, Episcopo Culmensi, mittam et Cracoviensi*, owa go ubłagamy o dziesięcinę. *Mittam Palatino Podoliae, Patritio. Misi jam Epō Vilmensi, Marsalco Radivilio, et Patribus Societatis Jesu. In summa zeydą mi się wszystkie na darowanie, z strony WMCi, i z mojej też ostatek. Dalem Abbati Tinicensi propter decimam. Item praelatis Cracoviensibus quibusdam, nomine D. V. Rmae. Mitto et Vladislaviensi*, którego WMC *extulit usque ad sidera*, co nam podobno zaszkodzi u naszego prelata. Nie będzie mu podobno miło, iżeś go WMC także nieextollował. WMCi też posyłam exemplarzow... posłę więcey kiedy mi się trafi okazyja. Przyplacę tych upominkow *typographo, alias* tak musi być. Posyłam *ad manus D. Cancellarii* tylko cztery exemplarze; *Regiae Mti 1. Can-*

*cellario 1. Vicecancellario 1. Palatino Sandomiriensi 1.* aby odebrał imieniem WMCi. Posyłam też WMCi tylko trzy exemplarze, bo ich nie mogę dostać od Bibliopole, który się rozniemogł przyjechawszy, i nie może mi ich oddać. Powietrzem nam grożą, bardzo nas to frasuje. W Krośnie dwa domy zamkniono. Zalecam się WMCi. *Dat. Cracov. 4. Novembris 1577. D. V. Rmae Servus Th. Pl. Pl. S. S.*

16. List tegoż X. PŁAZY.

*Rme Dne Dne patrone Coline. In festo Praesentationis Mariae hora 25.* wyprawilem służebnika swego z rzeczami do Pińczowa, które się ofiarował wziąć i dowieść WMCi P. Strachocki. Ledwie wyjechał moy służebnik, alić przyszedł do mnie Socha młody i z Panem Binarowskim, którzy bardzo wdzięczni goscie byli u mnie, acz listow WMCi nie mieli. A iżem pisał tego dzień do WMCi, teraz nie mam co pisać. A oprócz tych rzeczy którem posłał do Pana Strachockiego, tedy teraz WMCi posyłam przez Sochę baryłę wina piołyńkowego Rakuskiego, które mi naraił jeden kupiec dobry moy przyjaciel. Będę się starał o trzy półhaffki wina, skoro przyjedzie zięć P. Ceglerowey. Owa zjedna co dobrego. Słę śliw Węgierskich dobrych kamienie trzy. Powidł kopę. Radbym był co inszego posłał, ale nie masz nic swieżego. Wyzina jeśli będzie, będzie droga dla tamtey woyny, którą wiodł Podkowa z temi Pohańczy, i pobiwszy ich nie mało sam wpadł w łyka. O czym podobno lepszą wiadomość WMC masz od dworu.



X Podoski obiecał mi dać cokolwiek pieniędzy wstąpiwszy w post. *Videbimus*. Dziwno mi, iż tak są twardzi ludzie bogaci. Racz mi WMC oznaymić, jeśli *ex istis* 200 flor. mam sobie wziąć flor. 50, które mi nieboszczyk został dłużeń. Nie wiem jako rychło odda X Podoski. *Urgebo opportune, importune. Rationem pecuniæ expensæ de mandato Cardlis misi D. Oeconomo aliquoties*. Nie trzeba mi sam pieniędzy słać, niech je WMCi odda, a ja w rejestr WMCi napiszę. A jeśli by *D. Nuncius* nie chciał pieniędzy wziąć, tedym ja sam znalazł sposób przesłania pieniędzy przez wielkiey szkody X. Kardynałowi. Iż *Biliopola* jeszcze choruje, przeto nie mógł dostać żadnego Exemplarza *Poloniæ*. Racz WMC pisać do X. Płockiego wywiadując się jeśli doszły JMCi exemplarze posłane Królowi JMCi *et aliis*. Był też tam jeden dla WMCi *cum literis*. Niemla Krzyżanowski *alias* Polaczek komorny wziął ten fascykul.

O Plebanią Chotelską jeśli mam co czynić dasz mi WMC znać. Raczysz WMC pomnieć, dla tego dał WM tę Plebanią *D. Jacobo*, aby był *vicecustos*, *et pro decore Ecclesiae Vislicensis*, a w Chotlu tak w Kościele jako i w plebanii był dobrym gospodarzem. Teraz się wszystko opak obróciło. *Novissimus error pejor priore*. By nie ja, jużby była zginęła plebania. X Jakub tyłkoby chciał brać *proventy*, a daley nic, w Nidzie mieszkać, zostawiwszy Chotel pustkami, na co szlachta szemrze. Potrzeba go podobno nagrzać *ut resideat vel mittat*. Jeszcze nie miał *konfirmacyi a Nuncio Aplco* na to, iż

*in mense Pontificis Maximi Majo commendata* ta plebania. Dopiero mię prosił, abym jedną *confirmacyą a Nuncio Aplco*. Ale z tego nic. Czyn WMC z tym co raczysz, albo mi day naukę co mam czynić. Postaram się, iż dam godnemu *Vicecustodiam*. A nie wiem jeśli by mu nie lepiej dać z plebanią. *Quamvis haec sint incompatibilia. Commendo me D. V. Rmae. Crac. die 5. Febr. a. 1578. D. V. R. Addict. Servitor Th. Pl. Pl. S. S.*

*De decimis Radloviensibus committat D V R negotium alicui ex praelatis in aula Regia manentibus. Ego nihil efficiam et odium referam.*

Pisałem też iż Goluchowski nie tylko na listy dobrych ludzi, ale i na P. Boga nic nie dba. Rozdarł paszczkę na grunt Zidowski aby go pożarł. Będzie dosyć trudności i bez szkody nie będzie, *in tanta rerum confusione et licentia*.

## MESSYADY KLOPSZTOKA (\*)

## Początek pieśni IV.

Przekładania *Michała KOLPACZKIEWICZA*.

*Treść:* Kaifasz najwyższy kapłan mając w nocy sen od złego ducha zesłany, zwoływa radę dla wydania ostatecznego wyroku na śmierć Jezusa. Opowiada swój sen, który uznaje za boskie natchnienie. Opiera mu się, co do tego mniemania Filon Faryzeusz, lecz z większą jeszcze gwałtownością domaga się śmierci Jezusa.

Jeszcze w łożu spoczywał Kaifasz trwożliwy,  
Zimnym oblany potem, rozważając dziwy,  
Którymi sen okropny, w złego ducha mocy,  
Dręczył go i przerażał przez większą część nocy.  
Rzuca się, to otwiera, to zmrusza powieki,  
Lecz sen i pokój zawsze od zbrodni daleki.

(\*) *Fryderyk Bogumił Klorstok* sławny niemiecki poeta, urodził się w Kwedlinburgu roku 1732 umarł 1803. Niemcy winni mu wdzięczność że żadnemu, przynajmniej z nowożytnych narodów, nieustępują co do poezji bohaterkiej poważnej, a przed wielą trzymają pierwszeństwo. Epopeję religijną doprowadził do wyższego stopnia doskonałości niż Milton. Poema jego *Messyas*, pisane hexametrem, składa się ze dwódziesięciu pieśni; opiewa odkupienie ludzi dokonane przez Zbawiciela, od początku jego cierpienie do wniebowstąpienia. Krytycy żądają tylko cokolwiek więcej w niem akcji i żywoci. Ale pełne jest zalet; czy to je uważając pod względem układu, czy wydania imaginacji twórczej obrazów i lirycznego uniesienia.

Jak Ateusz, wśród bitwy, przy okropnym zgonie  
Chwieje się, gdy zwycięzca, i zhukane konie,  
Jęk rannych, szcęk orężów i brzmiących puklerzy,  
Gromy nieba i wścickłość rozjadłych żołnierzy,  
Zlewają się na niego: on, zgłową rozbitą  
Zwinął się; padł na ziemię trupami okrytą,  
Bez zmysłów, bez pamięci, bez czucia, bez siły;  
Lecz jeszcze ból wypręża rozwolnione żyły:  
Zrywa się, znowu pada, już śmierć jego bliska,  
Skurczony szarpie rany, krew pod niebo tryska:  
Ten jeszcze bluźni Bogu, na życie narzeka,  
Chce ginąć, lecz nieszczęsny! próżno zgonu czeka.  
Tak zmęczony Kaifasz skoczył z łoża trudu,  
I wnet zwołał kapłanów i najstarszych ludu.

W pośród obszernych gmachów, dzieła Salomona,  
Była sala dla wielkich obrad przeznaczona,  
Gdzie wzniesłego Libanu cedrów nieszczędzono,  
Tam się zeszli kapłani i najstarszych grono.  
Z nimi wnuk Abrahama, z wyrodných kolei,  
Sam cnotliwy, wszedł mędrzec od Arymatei (\*)  
Skromny, jak cichy xiężyc w miłej nocy mroku  
Po nad nami się snuje w srebrzystym obłoku.  
Tuż przyjaciel Jezusa Nikodem pośpiesza.  
Skoro zeszli się radni i ciekawa rzesza,  
Kaifasz rozszrożony z groźną twarzą wpada,  
I od jego przemowy zaczęła się rada.  
Oycowie miłej Bogu, rzekł, Jerozolimy!  
Czemuż końca tym zbrodniom gnuśni nieczynimy?  
Gdy w nas gorliwość stygnie, jego codzien wzrasta.  
Jak bliską widzę zgubę tak świętego miasta!

(\*) Józef.

Przez wielkiego proroka od Boga nadane,  
 Dla wnuków na Synai w błyskawicach złane  
 To kapłaństwo wśród murów Babilonu święte,  
 Siedmiogórnego Rzymu orężem niezgięte,  
 Człek marny zniszczyć z hańbą Izraela zdola,  
 Na nasz wstyd na zniewagę ludu i kościoła!  
 Któż tu w Jerozolimie dziś potężnicy władza?  
 Kogoż wielbi miast jadzkich zbłąkana gromada?  
 Nędzny rodzie! jak cnota od ciebie daleka!  
 Syn oyców miłych niebu z świątyni ucieka,  
 Bieży dziwić się cudom w dalekiej pustyni,  
 Które podły zwodziciel przez złe duchy czyni.  
 Tu naród zaślepiony czią występną pała,  
 Tu go wskrzeszone zmarłych zachwycają ciała,  
 Gdy ów chorych omdlałych ze snu tylko budzi.  
 My spokojni! oycowie najszczęśliwsi z ludzi,  
 Stóycie . . . . . Strońnicy jego w szalonym narowie  
 Chociaż nas pomordują, on wróci nam zdrowie;  
 On wskrzesi nas, zaiste! oycowie szczęśliwi,  
 I kogoż takich cudów wielkość niezadziwi?  
 Czemuż ciekawe oczy wlepiłście we mnie?  
 Niewierzcie . . . . . na co duszę zasmucać daremnie.  
 Jeszcze nie okrzyczano że jest królem Judy,  
 Jeszcze mu drogi kwiatem nieusłaly ludy,  
 Nigdy mu niespiewaly chory hozyana.  
 Obyś slyszal przekleństwo wszystkich wiekow pana!  
 Oby glosy piorunow w twych uszach zagrzmialy,  
 Zamiast glosów tryumfu zamiast pieni chwaly!  
 Oby w pieklach zelazne porzuciwszy trony,  
 Królowie poskladali dla ciebie korony,  
 I z szyderskim usmiechem, z gorzkim uraganiem  
 Przerazali twe uszy hozanna spiewaniem.

Starcy bez cnót, nikczemni! lecz przebaczenie przecie!  
 Co wściekły dach w zapale świętym guiewu miecie:  
 Wszak nie sama rostopność, moc wyższa nas sili,  
 Bóg chce z oblicza ziemi, by zszedł jednej chwili.  
 On we snach przodkom nieraz obraz nieszczęść stawil,  
 Słuchaycie, co mi dzisiay Bóg wielki objawil.  
 Leżałem — nigdy nie miał okropniejszey nocy,  
 Strożony nagłym wzrostem złośliwey przemocy,  
 Mysląc jak stłumić rokosz, utrudzony wiele,  
 Ledwie zmrużyłem oko, stanąłem w kościele,  
 Gdzie ludu zbłąkanego odwracając kary,  
 W krwi własney się obmyły błagalne ofiary.  
 Już wchodzę do przybytku, otwieram zastonę,  
 Wtem uyrzę! . . . jeszcze drżą me członki załęknione,  
 Strach jakiś mię przeszywa, jak zbrodnia gdy kona,  
 Uyrzałem w świętym stroju groźnego Arona.  
 W skrzących się oczach jego tłała zemsta Boga,  
 Zdrętwiałem . . . śmiertelna mię ogarnęła trwoga.  
 Z znamienia piersi jego rażące promienie,  
 Zablyśły jak Horebu ofiarne płomienie,  
 I cherubinów skrzydła straszny szum wydały,  
 Aż się arka zatrzęsła i przybytek cały.  
 Nagle zmieniona w popiół spadła ze mnie szata,  
 Jak proch gdy go wiatr silny po ziemi pomiata.  
 Precz stąd, okropnym głosem, w tém Aron zawoła!  
 Precz, niegodny kapłanie z przybytku kościoła!  
 Precz! . . . ustąp z miejsc poświętych przedwiecznego chwale,  
 I nieważ się tych progów znieważać zuchwale!  
 Tyżeśto? . . . Tu zabójczem na mnie rzucił okiem,  
 Jak gdy nieprzyjaciela rad kto przeszyć wzrokiem.  
 I tyżeśto niegodny? co cierpisz bezkarnie,  
 Że ów zwodziciel ludu tak znieważa marnie

Przybytek, i Moysesza, mnie i Abrahama,  
 Że dzień pański gnusności podley hańbi plama?  
 Pecz nędzny, bo ucieczka jeśli nieocali,  
 Wnet ogień święty z nieba ze szczętem cię spali.  
 To wyrzekł; ja uciekam, błędny szukam schrony,  
 Obsypany popiołem, z szaty obnażony,  
 Z roztarganemi włosy między lud się chronię.  
 Lud wzburzony wzniosł na mnie swe zabójcze dłonie.  
 Ocknąłem się. Trzy godzin okropnie miotany  
 Jeszczem leżał bez czucia, potem śmierci złany.  
 Drzę jeszcze, jeszcze serce grozą przeniknione,  
 Tłumi głos mój zalekły i usta zdrętwione.  
 Niech umrze, ja na wasze spuszczaam się wyroki,  
 Jaką śmiercią ma ginąć radzicie bez odwłoki.  
 Tn zamilkl, osłupiałe oczy w radę wlepił,  
 Lecz ocknął się i daley tak złość w sercach szczepił.  
 Ten co na wszystkich godzi w swej krwi niech się plawi:  
 Albo jeszcze nam mądrość jedną radę jawi,  
 Niechay w te dni meginie niech żyje przez święta,  
 Aby go niebronila złość gminu zawzięta.  
 Zakończył, żaden szelest nieprzerwał milczenia,  
 Nikt rzec słowa z całego nieśmiał zgromadzenia.  
 Tak wszystkich w oniemiaeniu jakaś moc trzymała,  
 Jak piorunem rażone drętwiące ciała.  
 Józef, w tem uroczystem i gluchem milczeniu,  
 Chciał mówić ku Jezusa usprawiedliwieniu;  
 Lecz groźny kapłan Filon w szalonym zapędzie,  
 Zalał go, dając poznać że on mówić będzie.  
 Dumny nigdy niemówił na Jezusa jeszcze,  
 Kryjąc na lepszą porę swe wyroki wieszczę;  
 Wszyscy go mędrceem zwali, Kaifasz szanował,  
 Lecz chytry Filon w sercu złość dla niego chował.

Ponure i zapadłe skrzyły mu się oczy,  
 Ten w gniewie prędkim głosem te słowa przytoczy.  
 Próżno w nas nikczemniku wmwiasz sny zwodnicze!  
 Od podlych roskoszników, Bóg kryje oblicze.  
 Sadduceuszom skrytym duch nic nie zwiastuje.  
 Z twych słów chytrych me serce i sądzi i czuje,  
 Żeś godzien Rzymian którzy rozbrat wzięli z cnotą,  
 Żeś przyszedł do kapłaństwa przez podstęp i złoto.  
 Chceszli twierdzić, żeś we śnie miał święte zjawienie,  
 Więc Bóg tak by się zniżył, jak twoje sumienie?  
 Nie! nie! arcykapłanie! wiedzieć ci potrzeba,  
 Że Bóg na karę zbrodni często zsyłał z nieba  
 Mylne duchy. Te złudni prorocy widzieli.  
 By padł Achab niewolnik bożka Jezabeli, 1366 A  
 By głosy krwi niewinney nieba nie kłóciły,  
 Zszedł anioł śmierci z tronu, i wlał wieszczę siły  
 W złych proroków, zachwalstwem uzbroił ich czoła:  
 Wnet rannego Achaba wartkie niosły koła  
 Z potyczki, zginął marnie; a krew z jego rany  
 Płynęła tam gdzie Nabot był zamordowany,  
 Na polu gdzie Bóg zstąpił, gdzie kary wyrokiem  
 Anioł śmierci krew przelał, przed wiecznego okiem.  
 Lecz twój sen w ukaranie przeciwnika godzi!  
 Niemiales go, on w twoim zapale się rodzi.  
 Niewzrusza-li twych członków okropność i drzenie  
 Gdy ci straszego śmierci anioła wymienie?  
 Może on już przed tronem odwiecznego pana,  
 Waży krew twą co wkrótce zostanie przelana.  
 Niewymawiam ja winy Jezusa przychodnia,  
 Przeciw nazareycowey twoja mała zbrodnia;  
 Bo ty hańbisz przybytek, on go z gruntu wali;  
 Krew jego nim się zrodził, na tej sądu szali

M. B.  
 in.  
 L. W.  
 w  
 Łodzi

Która tłumy zbrodniarzy i tyranów karci,  
 Że pół ziemi podbiwszy jeszcze mało warci,  
 Na śmierć pewną wyrokiem niezgłębnym ważona.  
 On umrze, będą widział z radością, jak skona,  
 Wniosę z pagórka, gdzie mu śmierć będzie zadana,  
 Ziemię krwią jego zlaną do świątyni pana,  
 Lub kamienie z krwią ciepłą przed oblicze Boże  
 Na wieczną pamięć ludu przy ołtarzu złożę.  
 Podły tylko pospólstwa płochego się lęka,  
 Nieznała trwożliwości naszych oyców ręka;  
 Gdy mściwego piorunu uniknąć niechcemy,  
 Z nim razem Bóg nas stłumi, z nim nędznie zginiemy.  
 Gdy Baal nieocknął się wrzaskliwie wzywany,  
 Bał sięż Eliasza ludu, mordując kapłany?  
 Czy więcęcy mu ten ufał co miotł ogień z góry?  
 Ja sam wśród ludu stanę, choć niewładną chmury.  
 Nieszczęście! biada temu! kto mi będzie spreczny!  
 Kto powie że krwi zbrodnia niepragnie odwieczny.  
 Niech lud jak chmurę spuszczy na niego kamienie,  
 Skoro go na śmierć wskaże mych oczu skinienie;  
 Niechaj Izrael widzi, niech patrzą Rzymianie,  
 Na karę buntownika, na jego skonanie.  
 My siedząc w sądzie z chwałą wśród uwielbień pienia  
 Pójdziem Bogu w przybytku złożyć dziękczynienia.  
 To rzekł Filon, wznosił ręce, a wyszedłszy z koła  
 Stanął na czele oyców i znowu zawoła.  
 Duchu błogosławiony, gdziekolwiek przebywasz,  
 Czy przy Abramie wpośród proroków spoczywasz,  
 Czy twych dzieci odwiedzać raczysz zgromadzenie,  
 I masz w opiece ludu twego ocalenie:  
 Duchu Moyżesza! tobie na przymierze święte  
 Któres przyniosł od Boga z grzmiącej chmury wzięte,

Przysięgam, że niespocznę aż wróg twój zniszczy,  
 Aż krwi Nazareyczyka co twój lud rozleje,  
 Niezłożę w domu Boga na ołtarzu dzięki,  
 I niewzniosę krwi pełney nad włos siwy ręki.

Tak mówił, dumnie sądząc, że bóstwo nie zgadnie,  
 Czy cnota w sercu mieszka, czy się złość zakradnie,  
 Choć go niepokój bodzie, chytrym zwie sumienie,  
 Zuchwałym wzrokiem złudził całe zgromadzenie.  
 Rozsrożony Kaifasz w nadludzkiej wściekłości,  
 Wsparł się na złotem krześle i zadrzał od złości,  
 Oblicze mu się żarzy, spuścił oczy w ziemię,  
 Zdrętwiał, tak go cisnęło srogiej zemsty brzemię.  
 Widząc Sadduceusze, że go wstyd rumieni,  
 Wnet wszyscy na Filona powstaną wzburzeni.  
 Jako ziejące ogniem wśród bitwy rumaki  
 Lecą z żelaznym wozem na gęste orszaki,  
 Rwą się, chrapią, parskają wargi spienionemi,  
 Kiedy pocisk brzęczący zaszumi nad niemi,  
 I usterknie w ich wodzu, i na łeb go stoczy,  
 Uderza nim o ziemię, i w krwi własney broczy,  
 Te mocniej poryżają, skrzącem okiem grożą,  
 Łany tłuką kopyty, i grzywy nasrożą;  
 Tak wierna Kaifasza zżyma się drużyna,  
 Wściekłość jej, zgromadzenie rozpraszać zaczyna.

(Ciąg nastąpi.)

---

## ZMIANA WIEKU ZŁOTEGO.

### Allegorya.

**D**LA dobra ludzi bogowie,  
 Nadali ziemi wiek złoty,

Znikły, nieszczęścia, kłopoty  
I wszystkim służyło zdrowie.

Lecz niewdzięczny ród człowieka,  
Bez trudów pracy i znoju  
Żyjąc swobodnie w pokoju,  
Jeszcze na nieba narzeka.

Gdy się ludziom odmian chciało,  
Inni jawnie drudzy skrycie  
Skarżyli się że ich życie  
Jednym dniem bydź się zdawało;

Bowiem jednostajność trwała  
Wszystkie zajmująca chwile,  
Chociaż je pędzili mile,  
Dla nich się nieznośną stała.

Widząc duchy niespokojne,  
Bogowie ziemię karali,  
W gniewie swym przeto zesłali  
Wszelkie nieszczęścia i wojnę.

A tak klótnie i zatargi,  
Choroby, ciężkie cierpienia,  
Mnożąc liczbę udręczenia  
Nowe pobudzały skargi,

Przesyłało w niebo głosy  
Ludzkie plemie uciśnione,  
Tym serca bogów zmiękczone  
Przykre chciały ulżyć losy.

Zchodząc dobroczynna rzesza  
Z górnego niebios sklepienia,  
Na ziemskie światła przestrzenia  
Z pomocą ludziom pośpiesza.

Mądrość tłumii srogą wojnę,  
Doskonali leków sztukę,  
Daje światło i naukę,  
A rolnictwo plony hojne.

Miłość troski życia słodzi,  
Czułość drugich nędzę wspiera,  
Przyjaźń wzajemna i szczerą,  
Nayprawdziwsze szczęście rodzi.

Tak, odtąd stałą koleją,  
Dobro po złém następuje,  
Odmianą ludzi zajmuje  
Łudzi i cieszy nadzieją.

Szczęśny co w opiece względney,  
Zjednawszy nieba przychylne,  
Pozna prawdy nieomyłne  
Na tej drodze świata błędney.

*ANTONI CHRAPOWICKI.*

---

## W I E C Z N O Ś Ć.

---

**W**znoś się mój duchu po nad okrąg ziemi,  
Przebyway przestwor poloty chyżemi,  
Pomijaj xiężyc i słońce  
I światów innych tysiące.  
Leć jeszcze daley; przebij niebieskie sklepienie,  
Stój! . . . tu jest wieczność, wieczność nieskończona,  
Nie weydzie tam w zjednoczenie  
Istota niepoświęcona.  
Niemasz tu czasu, niema i przestrzeni,  
Dościgłeś myślą naywyższego szczytu,

Za którym więcej już się nic niezmieni,

Wracaj się teraz do twego pobytu;

Wracaj i czekaj wytrwale,

Aż cię władca przeznaczenia,

Za trudy, troski, cierpienia,

Wynagrodzi w wiecznej chwale.

J. E. LACHNICKI.

STOSUNEK PIERWSZEGO WYNAŁAZCY NOWEGO ŚWIATA DO ŚWIĘTEGO WODZA I PRAWODAWCY LUDU BOŻEGO, CZYLI PORÓWNANIE KOLUMBA Z MOYŻESZEM.

(Dokończenie.— Ob. Tom poprzedni str. 53o.)

Lecz od Kolumba i świeżego do nowego ładu przybicia jego, zwracając ku Moyżeszowi, przechodzi się właśnie od przyjemniejszego do bardziej posępnego, a nadto jeszcze straszniejszego obrazu. Z tępem wszystkiemu do obrazu nieustraszonego męztwa i potężnej mocy nad umysłami niezliczonego ludu, jednego człowieka, który z nim wśród niuchronnych niebezpieczeństw, pomiędzy nieprzebytymi górami, i samymi przepaściami, bezpieczną drogą postępuje, ale której końca i bezpieczeństwa, nikt wtędy jeszcze przewidzieć nie może. Człowiek, i niepospolity i wielki mąż jaki, a ten nie natchniony tak jak Moyżesz duchem bożym, gdyby na ten czas był przewodnikiem i wodzem do ziemi dla tego ludu obie-

caney; nie miałby zapewne tylko ten jeden zamiar: żeby jak najbliższą drogą poprowadził to mnóstwo: żeby od granic Egiptu, i nadgranicznego miasta Rameses, przebierał się ku Palestynie: a gdyby przez arabskie pustynie ów niezliczony tłum chciał prowadzić; nieobrałżeby raczy takowej drogi, jakiej się i dziś trzymają wszyscy podróżni i wędrownicy, gdy się udają ku górze Synai? to jest: że zostawiają w lewo szlak do Palestyny, a udają się w prawo na Suez po nad morze czerwone. Tym sposobem byłaby droga krótsza. I tęby jeszcze taki przewodnik miał stąd korzyść; żeby się rychłej od spodziewanej za sobą pogoni Faraona uchylił, aniby się narażał na boje z Filistynami w Palestynie, w pustyniach zaś arabskich przygotowałby się lepiej ze swoim ludem na opanowanie ziemi obiecanej. Ale takiej drogi obranie, byłoby w tęp niedogodne, że lud tak nie stały, zamiast znoszenia na puszczy rozmaitych trudów i przykrości, wolałby nie raz porzucić przedsięwziętą drogę i do Egiptu powracać. To samo więc przewidywanie, mogło być dostateczną dla Moyżesza pobudką żeby raczy taką drogę obrał, któraby nie mogła bynajmniej sprzyjać powrotowi. Tu bowiem Faraon z tyłu z wielką ich siłą dogania: tu nie przebyte przed nimi pustynie egipskie: a podobno między Succoth i Ethan gwałtowne wzburzenie się i krzyki tyłotysięcznego ludu bez obrony i męztwa: wrzask i narzekanie całego tłumu niewiast, dzieci i starców, i na tęp straszniejszą takich podróżnych zawadę,

do przebycia jeszcze jest i morze, po którym, albo trzeba się puścić, albo zawracać na Suez, jeźliby tylko jeszcze można doganiaczków uniknąć. Moyses zaś jeden ma tylko wtedy cel, to jest: ażeby szedł za nim Izrael.

Przybor trzydniowy i ruch w Egipcie, tak ze strony Egipcyanów jako też Izraelitów, zdaje się być rokiem temu kto się zastanawia i oczekuje co przypadnie, w przestraszu i nadziei. Cóż dopiero, jak już w owe straszne, między tak wyniosłemi górami wąwozy, dostał się Izrael. O to już moment wszystko stanowiący dla niego. Jest to jedyne na świecie zdarzenie, którego pamiętkę i ślady dochowały dzieje i podania narodów. Nim trzecia noc wędrowców izraelskich zaskoczyła, aż o to całe siły egipskie stanęły w oczach Izraela, między nie przebytymi górami i morzem obozującego. Nie może już on ani zwracać do Suez, ani dać sam z siebie odporu, ani się puścić na morze. Doganiający nieprzyjacieli już się straszliwie na uchodzących przegrażał. Truchleli wszyscy, narażeni na nieuchronną zemstę zapalczego mściciela. Krzyk przeraźliwy i śmiertelne jęki powstały. „Nie lękajcie się ich, rzekł Moyses. Widzicie ich teraz, już ich odtąd nie uyrzycie na wieki.“ To rzekłszy; podnosi łaskę, wyciągnął rękę swoją i postępuje ku morzu, a one zatrzymuje się i ustępuje. Zrobił się obszerny przedział do przejścia, i wody z obu stron przechodniom jak mur nieporuszone stanęły. Wszyscy tak przeszli, jak jeden człowiek. Dla tego dodaje pismo, że w podniesionem, że w potężnym

ramieniu Bóg swój lud przeprowadził przez morze.

Pozwólmy, niechayby w tém miejscu przejścia Izraela, mniejsza była morska głębina, pozwólmy i na zwyczajny ubyt morza, przypiszmy nagłe wód zniknienie i owym natężenie gorącym i osuszającym wiatrom...; zawsze jednak cud będzie cudem. Zawsze tu uznać się musi PALEC BOŻY. Bo jakimże sposobem jeżeli nie cudownym mogła być szczyzna do przejścia wolna, gdy z obu stron przechodzących, wody nie wyschły?

Ale co to za nieustraszona męza bożkiego odwaga! że się on aż na taką ostateczność naraża! że nie traci ufności! że na to się puścił, co było najniepodobniejsze do otrzymania! i do pojęcia człowiekowi! Bo po ludzku mówiąc puszcza się z całym swym ludem na niepewny przypadek. Ale on wierzył Bogu wybawcy swojemu. Na jego słowie tak mocno oparty, nie przełknięty zostaje. Tak nie poruszony w tęgości swój umysł! ta nadzwyczajna jego przytomność! w tak gwałtownej przygodzie! taka spokojność! nad wszelkie wielkich bohaterów gdzie kiedykolwiek okazane męstwo, odwagę i śmiałość, zaiste bez porównania, dziwu i uwielbienia godniejsze.

W dobijających do brzegów Ameryki szczęśliwych żeglarzach, w ich zadziwieniu i radości, wyniesiony pod niebiosą Kolumbus, zdaje im się być jak wizerunek bożki, jak Bóg sam! którego chwala, pierwszy raz od ludzi prawdziwego Boga znających, pod tém nowym niebem zabrzmiała. W rozlegającym się za-



brzmieniu na drugim brzegu czerwonego morza, w tych przedziwnych pieniach, które owe niezmierne pustynie i skały arabskie powtarzały: tak jest czysta i z żadnym obcym przydatkiem nie zmieszana pobożność, że wielki mąż z największych ludzi i bohaterów, niknie zupełnie przed Bogiem wybawcą. Nie wydaje się tam zgoła nikt więcej; tylko Bóg sam co wszystko działa, najstańsze narzędzie, w Jego rękę potężne. Cała tedy wdzięczność i chwała od ludzi, samemu jest zbawicielowi ludzi. Wyśpiwujemy Panu, zaczął Moyżesz przenaychwalniejsze uwielbienie Jego! bo on konia i z jeźdźcem do morza wtrącił... i poszedł rycerz na dno jak kamień.....

Kiedy już na pierwszym wstępie dowodztwa tych obu mężów, wydaje się taka przeźorność z odwagą i męstwem nieustaszonem; czegoż sobie po nich obiecywać nie ma, choćkolwiek dalsze ich zamiary chce śledzić? Lecz oni się tu w pewnych względach nie mało od siebie różnią. Tak jednak, że znowu po części są do siebie podobni. Z każdego zaś względu, zawsze i wiele znaczą i porywają do siebie. Naprzód oba nie doszli ostatecznie do celu przedsięwzięcia swojego. Kolumbus od zachodu do Indyi wschodnich nie trafił: Moyżesz do ziemi obiecanej nie doszedł, tylko na nią zdaleka patrzył. Ale jednemu przeszkodziła zazdrość złośliwych, że się ani utrzymać nie mógł przy tém co wynalazł i odkrył; ani okazać swoich talentów w przekształceniu dzikich na polorownych ludzi. Drugi zaś razem i naczelnik niezliczonego ludu, i założy-

ciel wielkiej osady, a oraz prawodawca, mówca, dziejopis, tak we wszystkich tych przymiotach celował; jak gdyby tylko jednym z nich cały był zajęty.

Moyżesz na takiej rozległości do napełnienia jej przymiotami swojemi, wszędzie je w obfitości zasiewa, i obfite plony wydaje. Wszędzie i we wszystkiem zadziwia i do czci swojej zniewala. Stopień i znaczenie jego, zdaje się być codziennie niepomiernie zachwiane i upadku blizkie, a on dla nieśmiertelności pracuje. Lat 40 naczelnictwa jego w tych głębokich pustyniach, w tych strasznych rozruchach, z ludem szemraczem, nieunoszonym, gwałtownym i władzy do rządzenia naytrudniejszym, z ludem który naturalnie niczego sobie bardziej nie życzył, tylko żeby się jak nayrychley dostał do ziemi obiecanej, a tu go wszystko coraz bardziej od tego celu oddala, naczelnik mu bynajmniej nie pochlebuję, wszelkie winy surowo karze i tłumy buntowników, nie przeciw jego powadze nie znaczą, wszystko to bardzo daleko przechodzi granice zdolności ludzkiej i samej niepospolitej zręczności rządowej, ani może być skutkiem, tylko wyższej mocy stosunkow i działań, wyższego rzędu naczelnika przewagi.

Jakoż, czy nie przechodząca ludzkie siły i doświadczenie trudność rządzenia takim ludem, który acz w oczach swoich takie cuda dla ratunku swojego widział i ponawiane je miewał, zawsze jednak w przeciwną stronę uchodził. I ów słup oświecający go w nocy, i obłok od upału zasłaniający, i przebycie

morza bez okrętów i wodnych statków, i zniszczenie przed nim tak obecne tak niesłychane całe siły nieprzyjacielskiej, i w owej nieuprawnej a głuchej pustyni dostateczny zawsze posiłek, i w posadzie wypaloney i suchej wyprowadzenie żywych wod ze skały, zwłaszcza tak przerażający tak potężny ów głos, tak silnie dochodzący aż do gruntu każdego duszy JESTEM JA PAN BÓG TWÓY NIE BĘDZIESZ MIAŁ BOGÓW CUDZYCH PRZEDEMNĄ . . . . i tyle innych tak wielkiego znaczenia znamiń, tyle tak widocznych cudów dobroci i sprawiedliwości bożej, i to wszystko co się najwięcej przez wzgląd na Moyżesza dzieje dla tego ludu, aż do poświęcającego się zań naczelnika który sobie raczej obiera sam bydź ukaranym i potępionym za cudze przestępstwa, aby tylko lud jemu powierzony, lubo lud tak niebaczny, niewdzięczny, tak gruby i tak uporny, ocalał, z największą nawet i osobitszą szkodą samegoż naczelnika, i jemu się mimo to wszystko po tylekroć ów tak niesforny lud sprzeciwił, łaje i grozi, a on go tak kocha, tak się o niego stara, z taką mu usilnością pomaga, i przy tych wszystkich niesmakach i goryczach swoich nie zrażony, tyle daje uczuć niewdzięcznikom słodczy, tyle ma zręczności i mężstwa do kierowania nimi; to jest nad wszelkie pojęcie stanu i przymiotów, tęgości i wytrwałości naczelnego rządcy. Ktoby z takim ludem do czynienia mając, nie przystał zaraz na tak wyraźne podanie bożkie: *zagubię ten lud, a ciebie innego wielkiego ludu naczelnikiem uczynię.* A Moyżesz prosi i błaga Boga za

tymże samym ludem tak obłąkanym i przezwierzym. I zamiast sprawiedliwej nań pomsty, którą, swoją wiarą, cnotą i pobożnością, uchyla, ocalenie jego wymodlił. O jakże czułą modlitwą, jak zniewalającą!

Do tego przy takich swych trudach w nieustannych prawie wzburzeniach twardego ludu zawsze błędnych wędrowców, na wszystkie strony rozerwany i mordowany, a na wszystkie przeszkody swoje prace i niebezpieczeństwa nieczuły, tak czule o wszystkich myśli, rozważa i pisze, wszystkiemu natychmiast zaradza, złemu zapobiega. Zawsze spokojny i nieporuszony w stałości swojej, zakłada i zmaccia zasady przedziwnego układu rządowego. Największe dogodności, sposobność i zręczność filozofów i prawodawców, mowców, dziejopisów, poetów, wszystkich zgoła wieków naysposobniejszych i nayszybszych, nic doskonalszego, nic ani równego ani tak dobrze i mocno zastosowanego, w nayspokojniejszej dla siebie porze, przy największej zręczności, w naysprzyjemniejszym towarzystwie wydadź nie potrafiła; co on w tak głuchym ustroniu, w takim zawsze skolataniu przedsięwzię i wykonywa. Cezar wśród bojów, zwycięstw i trudów obozowych sam swoje dzieła opisujący, nie sam jeden tak czynny. Odezwy Moyżesza do ludu, takie są mocy, takie przewagi, tak piękne i uymujące; że się nic z niemi nie zrówna. Ustawy jego, będą zawsze wzorem przeważnych w objęciu prawodawczym stosunków religijnych i rządowych, polityki i moralności, o których isto-

tney potrzebie, naywięksi na świecie ludzie zawsze przekonani byli, a zawsze je niemal mniej albo więcej uchylali.

W prawodawstwie zaś Moyżesza, tak one we wszystkich szczegółach do okoliczności i zdarzeń rozmaitych, tak do położenia tego ludu, do jego charakteru, do należytości i powinności, do potrzeb i pożytku jego przypadają; że się zdaje, iż na nic więcej względu prawodawca nie dawał tylko jedynie na ten sam lud, którym kierował: gdy tymczasem ustawy jego zasadzają się na ogólnych i niewzruszonych zasadach i prawidłach nieodmiennej prawdy, a prawdy wieczney. I zdaje się bardzo wyraźnie, jakby nie dla jednego tylko ale dla wszystkich razem narodów świata pracował. Bo któreż z niego nie korzystały?

Wielka jaka nauka i wielkie wiadomości, gdy na nie nad spodziewanie swoje, w obcych krajach i narodach kiedykolwiek natrafiali filozofowie: bywała im zawsze do zadziwienia i do własnego ich udoskonalenia służyła. Jakże i niepospolity rozum i filozofska głębokość dziwić się nie ma, znając i znajdując tak nieprzebrane skarby w dziełach Moyżesza i tych wszystkich, którym następnie dzieła Moyżeszowe dały początek? W tych jednych dziełach, a między niemi w samey historii i jedyney oryginalności xiędze pierwszej, i w tey jeszcze sam jeden tylko rozdział dziesiąty, więcej zamyka prawd i ułatwienia nayważniejszych w dziejach świata trudności filozofóm; a niżeli wszystkie wraz

zebrane starożytności i onych wykłady chaldejskie, assyryjskie, perskie, indyjskie, fenickie, egipskie, greckie, i rzymskie. Bo w rzeczy samey, Moyżesz prawdziwie jest oycem historii rodzaju ludzkiego, w całej mocy tego znaczenia: jako jest oycem historii ludu wybranego. Nadto jeszcze jest on jak oycem religii, składem i stróżem pierwiastkowych i dalszych wiadomości, które we wszystkich innych narodach, swoją prawdziwą postać zmieniły. On tylko jeden potrafił wiernie wszystko zebrać i dochować, i całej potomności przekazać nayświętsze i nayważniejsze dla ludzi podanie o początku świata i ludzi: rozrodzeniu ich, przemyśle i kunsztach: o zaprowadzonych poróżnych stronach świata osadach i z nich powstałych mocarstwach. Na czém już w swojej historii stał Moyżesz, daley nie zajdzie żaden: by też naybardziej sledzący badacz starożytności.

Jakażbyto nie była strata, gdyby jaka przeskoda których się zwyczajnie po niedoskonałości i tak częstej gwałtowności ludzkiej obawiać trzeba, gdyby ona była wstrzymała i przerwała bieg tak niezrównanego wzoru. Ale gdy nie można i spomnieć bez zrażenia, na owego Bovadilę i Ovanda, którzy się z podłej swey złości, jak drapieżne zwierza, na tak pamiętnego wynalazcę Ameryki rzucają, i wyganiają go z krajów, do których się on naprzd swoim rozumem, pracą i trudami, z takim niebezpieczeństwem dobijał: gdy go chcą pozbawić zasłużoney sławy, i zaprowadzenia tego w nowym świecie, co ten wiel-

ki mąż zamyślał, i ów nieśmiertelny Kolumbus musi zuchwalców zawiści uledz! dla której, nayzbawienniejsze jego zamiary skutku swego nie wzięły: gdy nie można bez żalu ani pomyśleć na tak niegodne z nim postępowanie zazdrośników; trzeba wielbić naywyższej sprawiedliwości wyroki, w ukaraniu zuchwalstwa i zawiści Nadaba, Datana i Abirona, nieprzyjaciół Moyżesza, a on bez przerwy aż do zgonu swojego, silną ręką utrzymuje styr rządowy. Sam (po ludzku mówiąc) naypierwszy zakład tey budowy rozpoczął: sam go z fundamentów założył. Sam do naywyższego szczytu doprowadził i wzmocnił. Sam na takiego stopnia podziwienie i cześć wszystkich wieków zasłużył. Oto prócz niezliczonych i te są skutki wiary człowieka, którą ma w słowie bożkiem. To niewzruszona jest zasada i trwa na wieki; jak to samo *słowo*, przez które wszystko się stało, co się stało.

Z tego już samego nie jednakiego położenia Moyżesza i Kolumba, takie się jednak w obu wydają znamiona ich umysłu; że w istocie swojej mają podobieństwo do siebie. Ale i ta, jaka jest w szczegółach różnica, pominięta być nie może. Dość blizkie na przód między nimi, oprócz tego co się już rzekło, podobieństwo zachodzi. Bo są do siebie podobni ze szczerości i otwartości swojej: ze skromności i pobożności. Pisma i mapy Perestrella teścia Kolumba, których on do zamiaru swego używa, przywodzą na myśl daną od Jetra Moyżeszowi radę. Jeden od wszelkiej zazdrości wolny, przybiera bezpiecznie

w ufności do towarzystwa prac swoich, godnych siebie braci. Drugi od spotkania wychodzącego na przeciwko sobie w pustynie Egypskie Aarona, aż do jego śmierci, swoje trudy z nim dzieli. Jak jeden tak i drugi w rozmaitości przygod, i w położeniu delikatném, szlachetny i spaniały umysł okazuje. Póty ich cnoty i umysłowe dary zdają się być dość sobie podobne, i jednaką drogą do serca trafiają. Ale się zaraz nie jednakie pokażą: i nie jednaką drogą, wszelako jednak czułość i zniewolenie pociągną.

Naprzód Kolumbus, którego własny jego geniusz, trafne i szczęśliwe głębokie rozważki stosunki, jakby na skrzydłach myśli, ku nowemu światu unoszą: który w dobraniu się do niego i onego odkryciu, wielkie zaraz korzyści i przewagę między mocarstwami upatruje dla tego z monarchów, któryby mu ułatwił dalszą sposobność dostania się do nowego ładu (dla swojej to on naprzód oyczyzny, ze swojej pracy ten owoc gotował) Kolumbus o drugich myśląc, słusznie mógł i o sobie nie zapominać. Czemużby albowiem nie miał otrzymać u króla hiszpańskiego sprawiedliwych dla siebie względów? które Ferdynandowi nie tylko sama słuszność i wdzięczność, lecz i polityka dla takiego męża poddać była powinna? Nie więcęż od samego początku ze swego ważył Kolumbus, niżby ważyła wszelka dla niego nagroda? którą on sobie naychwalebniej zapewnioną mieć był powinien u każdego z monarchów: dla któregoby odkrył te niewyczerpane źródła, potęgi i skarbow.

Takiemu zaiste monarsze byłoby z czego hojnie i spaniale takiego wynalazcę nagradzać.

Szczęśliwy ktokolwiek acz z własney potrzeby, musi szukać innych dla siebie nagrod za wydoskonalenie swych talentów, oprócz tego owocu który mu daje samo ich udoskonalenie. Chwalebnie już szczęśliwy kto może jak ten szlachetny Gienuencyk, w przekonaniu własném mieć świadectwo, że umiał i potrafił ukryty przed innymi wielki cel rozetnać, i swóy szczególny interes do powszechnego zastosować! a ci coby mu i nayspanialey za to nagrodzić cheieli i mogli; nie mogliby się mu za tak przeważną jego posługę tylko jak za niezmiernie wielki dług; zaciągnięny, w niewielkiej i jeszcze mało odpowiadającej,łożonym zasługom części, wypłacić.

Ale Moyżesz jak gdyby wszystko zgola w nim zadziwiać powinno, i od tak wrodzonego człowiekowi względu na swóy własny interes, w takim o powszechny usiłowaniu, nie mówię bardzo daleki, lecz cale i zupełnie jest wolny. Tak mordujące staranie o wszystkich na siebie przyjmując, nie podaje żadnego warunku dla siebie, albo swych dzieci; dla swego domu i familii. Na tak trudne i niebezpieczne wydzwignienie z niewoli swego narodu: na tak uprzykrzone słuzenie ziomkom, bez żadnego względu na siebie samego i nadziei pożytków, poświęca się sam dobrowolnie naychętniey i naygorliwiey. Wszędzie widzę co czyni dla drugich; co dla potomnych wieków i całego świata. Nigdzie zgola ani postrzegam, żeby się o co kiedy dla siebie

starał. Znaczenie, sława, majątek, niczém u niego: aby tylko skutecznie i niewdzięcznym rodakom usłużył. Co to za wielki, jak wszystkie innych wielkości przewyższający, co za wspaniały umysł!

W Kolumbie, pokazują się niewinne wprawdzie i cale godziwe, zgodne z naturą człowieka, jego chęci i zamiary. Z tём wszystkim, tu jego miłość własna boi się żeby mu kto inny nie wydarł sławy jego wynalazku: tu, żeby ją sobie zapewnił, pod przemocą ulega: tu w gwałtowney przygodzie, jedyną w swoim rodzaju oryginalnością, pamiętkę i sławę swoję ratować przedsięwberze (o czém zaraz niżej będzie). Darujemy mu chętnie tę wrodzoną czułość, i owe czasowe uniesienia się i małe niedoskonałości, ile takiemu człowiekowi który tak niespracowanie, tyle dobrego dla drugich zamierza. Ale we wszystkich jego zabiegach, we wszystkich natężeniach usiłowań, i w naywiększey dla niego niesłuszności, oporach i zawiści, którey zamiast wdzięczności od spółczesnych doznaje, ileż to poruszeń, niespokojności, oburzenia się choćby na chwilę: ile plam niecierpliwości i gniewu! lubo bez zemsty i momentalnego.

Przeciwnie, w drugiego duszy, co za spokojność, umiarkowanie, przystoyność! zawsze są jego naysczystsze bez żadney osobistości zamiary. Bynajmniej on sam na siebie niezważa. Zupełnie zniknął w nim człowiek. Nie widać tylko wzór S. męża, męża bożkiego. Taki to jest z Moyżesza prawdziwy bez za-

przeczenia bohater, jaki się dotąd jedyny tylko w rodzie ludzkim znajduje.

Nie żeby też i w samym zapomnieniu się na moment i w słabościach nawet i uchybieniach Kolumba, nie było znać wspaniałości wielkiego męża. Nie mało on i z tego względu dla siebie zniewala. Sami z nim dzielimy jego obawy, troski i zmartwienia: gdy jeden z podłych zazdrośników tajemnie przebiera się od jego statków, aby się najpierwszy pusił z tą nowiną o znalezieniu nowej części świata, i przybył do Europy. Nie można się też dosyć wydziwić przemysłowi: kiedy w gwałtownej burzy morskiej, bierze kartę pergaminu i wyraża na niej treść swojej historyi i w obwarowanym od wody statku, rzuca ją na morze: aby na wszelki przypadek, nie wszystko z nim razem ginęło. Aż do nieustannych jego zabiegów na skutek ułożonego przedsięwzięcia z którego się uwolnić nie mógł: aż do radości z jego śmierci w niechętnych zastugom jego: aż do owych kaydan, z których go przez uszanowanie takiego męża, i litość dla tak skrzywdzonego rozkuć chciał kapitan okrętowy, a Kolumbus mu tego nie dozwolił, owszém je zawsze brał z sobą gdzie się tylko obrócił, dawał je widzieć po ulicach i placach, w mieszkaniu i towarzystwie przyjaciół: aż do tego, że chciał je nakoniec i w trumnie mieć przy swoich zwłokach złożone: aż do tej mówię ostateczności, wszystko dowodzi szlachetnej jego duszy. Czy można go za nią winować? a nie raczy ją chwalić? Cóż to może szkodzić sławie jego? że on się

bez niczyjej pogardy, bez żadnej gwałtowności i zemsty umie znać na sobie. Nie jestże wielkim i tam nawet, gdzie przychodzi życzyć dla spokojności jego, żeby jeszcze większy umysł okazał? ...

Gdy jednak wspomnę na męża, który mając największy i nychwalebniejszy zamiar, całe o sobie nie myśli: który przez lat 40 władzy rządowej naczelnik, ani chęci niema, lubo tak naturalnej w tych wszystkich, co się dla dobra drugich poświęcają, żeby też co i sam dla siebie zyskał: który się nigdy przez wzgląd na siebie nie uwodzi, by też najmniejszym poruszeniem gniewa, ambicyi lub nienawiści: a jeszcze w obcowaniu z takimi ludzmi, co go tak często na to wszystko narażali: który niczego bardziej sobie nie życzy, jak aby swe cnoty i talenta i duszę swoją przelał w swych ziomków: który przez tyle lat w najściślejszej zażyłości żyje ze swoim następcą: który zdaleka tylko oglądając tę ziemię do której wie, że sam nigdy nie dojdzie, w takim zniewoleniu i mocy obrazów tłumaczy się w odezwie swojej do następcy swojego: i w owym przedziwnym głosie do ludu, z którym się już rozstaje: który tam o sobie samym nie wspomina tylko tyle, ile zamiast spominania talentów, cnot i posługi swojej, należało mu wydatkować najwyższą opatrność i mądrość, że był jej narzędziem: który nie żył tylko na wskazanie wielkich dla rodzaju ludzkiego zamiarów bozkich: który i nad grobem swoim wyspiewuje chwałę Boga przesyłając przed sobą głos i ducha swego do

stworcy: w którego obliczu potylekroć stawał, i woła jego do ludzi odnosił; zaiste taki człowiek jakże daleko nie przechodzi bohatera padającego ofiarą tak swojej czułości, jako i prac i trudów swoich.

Kolumbus wedle wszelkiej słuszności powinien był po tylu pracach odetchnienie i spoczynek swój znaleźć: gdyby świat na którym żyjemy, mógł być prawdziwie miejscem słuszności i odpoczynku. Nie cieszył się tém Kolumbus: nienawisny zazdrośnikom społecznym, których nie przemógł za życia. Mójesz i za życia jeszcze nad współczesnymi miał przewagę, i cześć od nich największą, którą do Boga odnosił, i chwała jego nieśmiertelna po wszystkie wieki świata na całym okręgu ziemi trwa zawsze i na całą wieczność jest w błogosławieństwie.

Przy wielkich tedy różnicach, nie małe atoli zdaje się być podobieństwo Kolumba z Mójeszem. Lecz o jak z wielu miar wyższy nad Kolumba Mójesz! i nietylko nad Kolumba, lecz i największych kiedykolwiek bohaterów całego świata! Ale nie o takich mówię bohaterach, za których tryumfalnym rydwaniem wlecze się w nieprzeliczonej następności smutek i żaloba, i rozpacz i zniszczenie ludzi. Tu o takich tylko jest mowa, co nietylko społecznym, lecz i następnym i najodleglejszym pokoleniom, w celu prawdziwego szczęścia ogólnego i szczególnego, czci najgodniejszej posługi swojej dowiedli.

W każdym już szczególe łatwiej ważnym czytelnikom wielkich cnot i przymiotów tego

niezrówanego i S. męża dostrzegać, a niżeli je tu w ogólnym obrazie wydadz. Wprawdzie znamie duszy jego bardzo jest każdemu wyraźne. Ale też tak wyraźnie są odmienne, tak rozmaite, i jedne drugim przeciwne w nim przymioty; że trudno pojąć tak osobliwego składu umysłu tego jednego w świecie człowieka. Gdyby to wszystko co czynił, nie dowodziło w nim jednostajnie zniewalającej mocy i tęgości jego duszy; trzebaby go mieć za pospolitego z ludzi, a wyraźniey powiem za jakiegoś odmienca. Bo jest tak czuły i pałający, kiedy wyrzuca Aaronowi słabość jego dla ludu: a tak nieczuły i zimny, kiedy z tego samego Aarona zdeymuje kapłańskie szaty, aby niemi Eleazara syna jego przyodział: tak nieustraszony w powtarzanym głosie do Faraona, tak nieubłagany dla przestępców na puszczy, że aż zda się być srogim i okrutnym: a z tylu innych miar, tak jest łagodnym, tak nymującym, że się znowu zdaje, iż ani pomyśleć nie można, aby się kiedy zdobył na taką moc i tęgość umysłu. Nie ma w nim żadnego znaku, coby dawał rozeznac panujący charakter w którym zdaje się nic bardziej jedno nad drugie nie przeważa, tylko to; że w każdym przypadku i zdarzeniu, jakim trzeba było żeby się wydał, takim był w rzeczy samey.

O WIEKACH, ZŁOTYM, SREBRNYM, MIEDZIANYM  
I ŻELAZNYM, PRZEZ STAROŻYTNYCH POETÓW  
OPIEWANYCH, DOMNIEMANIE, A NAPRZÓD BA-  
DANIA O ODKRYCIU I WYNAZSKU METALLÓW.

(Ciąg 3ci i ostatni. — Ob. Tom poprzedni st. 564.)

### C Z E Ś Ó W T Ó R A.

*O wiekach, złotym, srebrnym, miedzianym  
i żelaznym.*

**W**PIERWSZEY części widzieliśmy, że umiejęt-  
ność sztuki górniczey (metallurgii), rozwijała  
się z oświeceniem ludzi. Widzieliśmy state-  
czną zgodność następnego po sobie metallów  
wynałazku z pierwszemi historyi człowieka  
stopniami. W tey zatém części starać się bę-  
dziemy okazać jednakowoż opowiadań poe-  
tów o wiekach złotym, srebrnym, miedzia-  
nym i żelaznym, i zgodność ze sposobami ży-  
cia ludów dzikich, pasterskich, i rolniczych.  
Spodziewamy się przeto dowieść: naprzód, że  
malowidła dwóch pierwszych wieków są do-  
kładnemi życia dzikiego opisami; że, obrazu  
wieku następnego, bardzo wiernie rysują cel-  
niejszy pasterskich ludów charakter; że  
nastawiania na wiek ostatni bardzo wiernie  
i z wielu szczegółami wyobrażają początek  
stanu rolniczego. Da to uczuć proste tłuma-

czenie mieysc poetów, nie wiele do nich do-  
dając wykładów.

Abym się zaś nazbyt nad tą materją nie-  
rozszerzał; przedniejszych tylko przytoczę  
poetów, którzy o tych wiekach mówili, a ci  
są: HESIOD, LUKRECY, VIRGILI I OVIDIUS.

Pocznijmy od ostatniego, który wiek złoty  
w ten sposób opisuje (a):

- „Wiek złoty rey pierwszy wiódł, ten z szczeręy ochoty
- „Bez káry, bez zakonu, strzegł wiary i cnoty.
- „Każń, bojaźń nie służyły: praw nie rysowano
- „Groźnych w przytknioney miedzi: ná twarz nic nie dane
- „Sędzię (b); zá pokoiem byto bez sędziego.
- „Jeszcze z swych gór zepchniona, ná zwiady obcego
- „Świata, sósniá po wodách nie stróila biegow:
- „Inszych imo siwe wlasuc nie znal żáden brzegow.
- „Miašt okopy głębokie nie obstępowały:
- „Proste tńáby, kornety krzywe nie brzęczały:
- „Miecz, szyszak nie miał głosu: bezpieczne narody
- „Lub żoldátá nie znano, wyżywały gody.
- „Sámá swobodná, rádlem ni krojem rzeżána,
- „Wszystkiego dostarczála ziemiá nie orána.
- „Ná stworzoney bez musu stráwie przestawano:
- „Owóc drzewny, á górne poziomki zbierano

(a) Ovid. *Metamorph.* L. i. v. 89 seq. Jest to przekład  
znakomitego naszego poety dawniejszego *Jakóba Że-  
browskiego*, z którego tę częśćkę zupełnie, podług  
jegoż ortografii, wypisując, rozumiem miłą sprawię  
uściechę oświeconym czytelnikom. Wydanie bowiem  
*Żebrowskiego Przeobrażeń* w Krakowie 1636 na jaw  
ogłoszone, jest wcale rzadkie, równie jak i *Przemia-  
ny* drugiego tłumacza *Waleryana Orwinowskiego* w  
dwa lata po *Żebrowskiego* przekładzie, także w Kra-  
kowie, wyszłe. (T.)

(b) W języku *Żebrowskiego* jest to zamiast *Sędziowską*. (T.)



- „Tarnki, morwy po temu, w ostrym krzewiu zrosle,  
 „Zer nawet jáki dęby spuszczały wymiosle.  
 „Wiosna wieczna trzymała: Zephyry łagodne  
 „Dmą letnią posiłaty kwiatki sámorodne.  
 „Niwa nie sprawna z plonem, w czas się oddawała:  
 „Kłósiem ciężskim ugorna rola nie siwiála.  
 „Rzeki, to nektarowe, to mleczne płynely,  
 „Miody żolte z dębow się zielonych sączyly.

Jeżeli szukamy prawd historycznych z pompatycznymi temi opisami zmieszanych, tedy póydzimy do wierszy o wieku srebrnym następujących:

- „W ten czas w domy się wdano; iaskinie domami  
 „Były, á chrost z wikliną opiętą lubkami (c).

Tak tedy w pierwszym onym wieku nie było ni praw, ni sędziów, ni kar, nie było trąb miedzianych, nie było mieczów żelaznych. Ludzie żyli z owoców, które z dobrej swej woli ziemia wydawała, a schronienia swe mieli w jaskiniach pod drzewami. Czemużbyśmy nie mieli brać wszystkiego tego w rozumieniu literalnym? Za co byśmy nie mieli tłumaczyć w najprostszym i najnaturalniejszym znaczeniu? Nie czas-li już porzucić maniję do tłumaczeń naciąganych, niedorzecznych, przeciwnomównych, te godne wieszczbiarskiej astrologii towarzyszy? Nie dziw, że te trudne do zrozumienia wykłady oszukiwały dawniej *oyców*, ale daleko dziwniejszą byłoby rzeczą, aby one teraz mogły się

(b) Ovid. *Metamorph.* I. 121 seq. z przekładu Żebrowskiego (T.)

przygodzić *synom.* Trzymamy się zatem w tej rzeczy rozumienia literalnego, a wnet obaczmy, że Ovidius w wierszach tych wystawił obraz nader udatny, lecz wierny, człowieka wedle natury żyjącego: takim właśnie jest sposób życia ludzi dzikich. Wszelakoż ten rymotworca zapędziwszy się zaraz za podobnością, przydaje do tych dokładnych opisów, niektóre wyobrażenia przybyszowe, niektóre figury i zmyślenia poetyczne, które przeto za takie uważać należy, i które trzeba umieć od historycznego opowiadania rozróżnić, jako gdy powiada, że:

- „ . . . . . ten z szczerej ochoty  
 „Bez kary, bez zakonu strzegł wiary i cnoty (d).  
 „Wiosna wieczna trzymała . . . . .  
 „Niwa nie sprawna z plonem w czas się oddawała,  
 „Kłósiem ciężkim ugorna rola nie siwiála.

Jestto żyźność zbytnia i niepotrzebna, bo ludzie karmili się owocami dzikimi. Co następuje jest także niepotrzebną rzeczą:

- „Rzeki, to nektarowe, to mleczne płynely,  
 „Miody żolte z dębow się zielonych sączyly.

Zaraz się widzieć daje, że te obrazy są zbytniemi przydatkami, i zmyśleniami poetycznymi dla ozdoby do historycznej posady wtrącone. Wreszcie bardzo to nie wielka jest

(d) „Sprawiedliwość im była wrodzona, nie zaś przez wami nakazana“, powiada Justinus mówiąc o Sycytach; nie iżbyśmy mienili, aby się tak rzecz miała, ale chcąc okazać, jak dziejopisowie zgadzają się z poetami równie w tych opisach, które są wierne i prawdziwe, jak i w tych, które są przesadzone i fałszywe.

część takowych opisów. Wcale podobno nie tak się rzecz ma z wierszami następującemi, o srebrnym wieku (e):

- „Jupiter starą wiosnę w czasy zdrobił mniejsze:
- „W zimy, w lata, w wiosni nie kształtne, y z niemi
- „W kęsą wiosnę rok rozbił czwierciami czteremi.
- „W ten naprzód czas, gorącym powietrze przejęte
- „Rozświłło: w ten zawiśły mroźem sople spięte.

Będzie nieco prawdy w tém miejscu, zważywszy, że im dzikszymi są ludzie, tym też mniej są czuły mi na zimno i na ciepło, i *na wspan*; wiadomo bowiem, że dzicy mieszkający pod skwarną strefą afrykańską, równie jak w krajach zlodowaciałych Ziemi ognistej jednako nadzy chodzą. „Ogień, mówi Lukrecyusz (f), uczynił ciała na zimno czułem. „Wielka to jest prawda; lecz podobno dokładniejby on powiedział, przypisując to polowowi.

Szybczey przebieżemy innych poetów, którzy o wieku złotym mówili. To zaś o nim powiada WIRGILI:

- „Przed Jowiszem (g) żadnego człowieka nie było,
- „Coby miał rolę orac ani się godziło
- „Znać y dzielić miedzą pola: bo ogółem
- „Wszyscy się y starali, y żywili spolem;
- „A ziemia dobrowolnie, y bez wszelakiego,
- „Wszystko hojniey rodziła, żądania ludzkiego.

(e) Ovid. *Ibid.* tłumaczenie Żebrowskiego.

(f) *De rerum natura* v. 1015.

(g) *Georg.* I. 125 *seq.*

- „Ten wiodł złoty Saturnus żywot tu na ziemi (h),
- „I wojennych trąb ieszcze w ten czas nie słyckano
- „I broni na kuźnicach srogich nie kowano.

- „W ten czas srogość żelaza, i na brzmiające pily (i)
- „Blacha wynaleziona, (bo przed tym nie były
- „Jedno kliny, którymi łupne drwa kraiano)
- „W ten czas dopiero różnych rzemiosłów przybrano.

- „Nie znał pluga, nie zbierać, ni oszczędzać zbioru (k)
- „Żył tylko ostrym łowem i owocem boru,
- „Gdy Jowisza przemocą królestwo postradał,
- „Wygnaniec Saturn, nowy kształt tej ziemi nadał:
- „Ten w górach lud rozpięrzchły, w dzikosci zagrzęzły,
- „Zjednoczył, i świętami praw skojarzył węzły.

Niechay kto popracuje nad zastosowaniem tych opisów do człowieka w stanie natury żyjącego, a obaczy jak one ze wszech miar dobrze nań przypadają. Wirgili twierząc że pierwsi ci ludzie byli łowcami, wystawia przybliżenie nasze w całym jego świetle, i najsilniejszym je czyni.

LUKRECIUSZ (l) powiada:

- „I owe rody ludzkie, syny twardey ziemi,
- „Żyjące w puszczech były daleko twardszemi.
- „Z grubszej kości zrastała ciał silnych budowa,
- „Teżey związana wewnątrz była żył osnowa.

(h) *Ibid.* II. 538. *seq.*

(i) *Ibid.* I. 143-145. Przekład Otwinowskiego.

(k) *Aeneid.* VIII. 318 *sequ.* przekład Dmochowskiego.

(l) *De rerum nat.* V. 920 *seqq.* Wyjątek tego tłumaczenia wcale wiernego i gładkim wierszem wyrażonego z własnego swego rękopismu użyzyć mi raczył Pan LEON BOROWSKI (T.)

„ Nie tak łatwo im zimno i upał doskwierał,  
 „ Człek próżny chorób wszelkich w karmi nie przebierał,  
 „ A obyczajem zwierząt błędzących wśród lasów,  
 „ Żył długą koleją słońcem zatoczonych czasów.  
 „ Jeszcze kmieć z krzywym pługiem niepowstał na roli,  
 „ Nie umiał iey żelazem do swej zmuszać woli,  
 „ Ani plonki przenośney zakopywał w ziemię;  
 „ Nie znało jeszcze noża wyniosłe drzew cienie:  
 „ Łaskawą ziemi wolą, dészczem co ją poił,  
 „ I tém co słońce dało, człek umysł spokoił.  
 „ Zwyczajny zér dał owoc z dębu otrącony,  
 „ A krasne jabłka które dowarżają srony,  
 „ Sporsze, obfitsze nędznym śmiertelnikom niosła  
 „ Świeżość swiata kwitnąca pokarmy porosła.  
 „ Upragnionych zwolywał szum głośnych strumieni,  
 „ Jak i dziś, gdy się potok z dalekich gór pieni,  
 „ Widzim, sypią się trzody dręczone od skwary.  
 „ Nakoniec natrafiali nocą na pieczary,  
 „ I chronili się w owe Nimf lesnych świątnice,  
 „ Z których się żywey wody sączyły krynice,  
 „ I przez mech gęsty w powódź spływały z opoki,  
 „ Albo się wyrzywały na przestwór szeroki.  
 „ Nie znane było jeszcze i ognia użycie,  
 „ Zwłok zwierzętom nie brali na członków pokrycie,  
 „ Brudne ciała od wiatrów i deszczu zwyczajnie  
 „ Unosili w drzew gęstwy i ciemne skał tajnie.  
 „ Nie mogli znać, co niosą obyczaje, prawa,  
 „ Ni pòspolite dobro, iakie zyski dawa.  
 „ Co los w ręce nagodził, garnęli do siebie,  
 „ Sile zdrowia posłuszni i życia potrzebie:  
 „ I miłość w lasach wiodła swoje panowanie,  
 „ Płci obie kojarzyło wzajemne sprzyjanie.  
 „ Czasem siła lub nad nią silniejszy namiętność,  
 „ Lub dar z wybranych jabłek zmniejszał obojętność.

„ Człek ufny w nóg ręczności, i mocy ramienia,  
 „ Na walki z lesnym zwierzem brał się do kamienia,  
 „ Albo ciężką maczugą zbliśka na nie godził;  
 „ Mnóstwa przed nim padały, a rzadki uchodził.  
 „ Więc gdy go noc wzywała złożyć trudów brzemie,  
 „ Jak dzik szczecią odziany rzucił się na ziemię.  
 „ Nagi, chróstem nakryty spał w pośród dąbrowy,  
 „ O światło utracone nie frasując głowy.  
 „ Częścicy trapiła trwoga, czy silniejszy zwierze  
 „ Na zobopólney puszczy łoża nie odbierze.  
 „ Bo napadnionym w skałach nie było nowiną,  
 „ Umykać przed odyńca, albo lwa gościna.  
 „ Gdy w noc dżdżystą, której ómy rażący błysk dzieli,  
 „ Drapieżny błakacz spiących nawiedzał w pościeli.

Temi nakoniec słowy wyraża się HESIOD  
 najdawniejszy z wymienionych czterech poetów  
 i najbardziej zbliżony do onego szczęśliwego wieku.

„ Gdy się razem bogowie i ludzie zrodzili (m),  
 „ Nieśmiertelni, co górny olimp odzierzżyli,  
 „ Zawiadujący ludźmi roznojęzykiemi,  
 „ Złote ich pokolenie stawili na ziemi.  
 „ Holdownikami byli pierwsi ludzie owi  
 „ Królującemu w tedy w niebie Saturnowi.  
 „ Lecz żyli, nakształt bogów bezpieczeni, w swobodzie,  
 „ Nie wiedzieli o pracy, o jękach, o szkodzie.  
 „ Ani im smutna starość nie była znajoma,  
 „ Jednak o nogami władnym i rękoma (n).

(m) HESIOD. *Opera et dies* v. 108 sequ. tłumaczenie szanownego Przybylskiego.

(n) W samej rzeczy niemal równą zrzecznością nóg jak rąk są obdarzeni ludzie dzicy. Sławny LINNEUS (*Amoen, Acad. t. 6. Anthropol.*), i zacyt Hrabia DE LACÉPÈDE

- „ Społem dzieląc roskoszne na ucztach pieszczoty,  
 „ Bez bojaźni zley doli *wiek pędzili złoty* (o).  
 „ Przyjemny niesmiertelnym bogom mieli oni  
 „ Przy ustach smaczny owoc wiszący z jabłoni,  
 „ I nie cierpieli bólu, kiedy umierali,  
 „ Lecz w lekkich snu słodkiego więzłach zasypiali.  
 „ Dostatkiem mieli wszelkich dóbr na całe życie,  
 „ ; Bo żyzna skiba ziarn im rodziła obficie  
 „ Sama przez się ; a oni zebranych nayhojniej  
 „ Zażywali weseli i od trosk spokojni.

### Za wieku srebrnego

- „ Ledwie do dojrzałości przyszli i mężnieli,  
 „ Bardzo krótki wiek żyli ; a bole cierpieli  
 „ Własnym nierozeznaniem i złym obyczajem,  
 „ Bo się od gwałtów wstrzymać nie mogli na wzajem.

Te to są powieści poetów o wieku złotym. Opisy te tak widocznie są historią człowieka dzikiego, wdziękami poezji okraszona, iż sądzilibyśmy krzywdę czynić baczości czytelników, gdybyśmy się nad tém zastanawiali, aby dać uczuć wszystkie onych stosunki ; przestaniemy zatem na wskazaniu tylko niektórych.

Pierwsze a wcale naturalne przystosowanie któreby można było uczynić, jest poró-

(*Cours de l'an VI.* p. 6) sądzą iż wstanie naturalnym palce u nog człowieka tak się rozkładają iż go niemal czynią czwororękim. Owoż HESIODA (i jak widzieliśmy LUKRETIUSA) usprawiedliwiają dwaj jacy naywięksi kiedy byli, badacze natury.

- (o) Ten dodatek *pędzili wiek złoty* nieznajduje się w HESIODZIE, jest tylko : *κακῶν ἐκτροσθεν ἀπέκταν*, t. i. *nie złego niedoznajac*, czyli jak tłumacz wyraził. „ *bez bojaźni zley doli.*“ (T.)

wnanie ludu dzikiego przez któregokolwiek z tychże dawnych poetów opisywanego.

Jakoż wszyscy dziejopisowicze zgadzają się, iż za czasu wojny trojańskiej, w owym smutnym a nędznym zakresie, byli *Cyklopowie* (p). Obaczmy więc co o tym ludożernym narodzie powiada HOMER, u którego tak się tłumaczy *Ulysses* (q).

- „ Przybywamy nakoniec do Cyklopów ziemi,  
 „ Którzy żyją bez ustaw, a są bezbożnemi.  
 „ Zbestwieni bożych darów stateczną koleją,  
 „ Nie pracują rękoma, nie orzą, nie sieją.  
 „ Bez sieczy i oraczki różne mają plony.  
 „ Tam zbiorą i pszenicę, zbiorą i jęczmiony.  
 „ I z winnych macie grona wielkośne odniosą  
 „ Co bujają skrapiane jowiszowską rosą.  
 „ Ci nieznają co zwierchność, co scymy, co prawo,  
 „ Ni rzeczypospolitey rządzą się ustawą.  
 „ Każdy mieszka osobno na góry wierzchole,  
 „ I swym dworem z jaskini wychodzi na pole.  
 „ Każdy w chacie panuje swym dzieciom i żonie,  
 „ A jedę o drugiego niedba w inszey stronie.

Musiałby ślepym być ktoby nie widział między opowiadaniem Homera o ludzie dzikim, i opisami złotego wieku naydoskonalszey jednostayności. Poszedłszy zaś do dziejopisów, i ci się okażą do nich podobnymi, wyjąwszy figury poetyczne.

„ Naypierwsi ludzie, powiada DIODOR (r),

- (p) THUCYDID. o Sycylii. CEDRENUM etc.  
 (q) *Odys.* IX. 105 sequ. przekład Przybylskiego.  
 (r) L. I. sect. 1.

„ z początku tak dzikie wiedli życie, że każdy  
 „ z nich wychodził w pole jeść bez przyprawy  
 „ owoce i zioła samorodne, do których upra-  
 „ wy nikt się nie przykładał. “ Finnowie, mó-  
 „ wi TACYR (s) jedzą trawę.

„ POLYHISTOR wyjął z BEROZA, że przed  
 „ Oannesem było mnóstwo ludzi w kraju ba-  
 „ bilońskim, którzy żyli jak bydła (t). W po-  
 „ czątkach Egipcyanie jadaliby same tylko tra-  
 „ wy i zioła, albo korzenie (u). Indyanie nic  
 „ nie sięją, żadnych nie mają domów, i ży-  
 „ ją samemi ziołami, a Aethiopowie niektórzy  
 „ niczem innem nie żyli, jak młodziuchne-  
 „ mi drzew latoroślami, owocami albo korzón-  
 „ kami (w) “.

„ DICAERARCHUS, w księgach swych *starożytno-*  
 „ *ści greckich*, opowiada, że za panowania  
 „ Saturnowego wszyscy ludzie żyli owocami  
 „ i jarzynami samorodnymi (x) “.

„ Toż samo było i z dawnymi Grekami (y),  
 „ którzy według PAUSANIASA (z), byli rozpro-  
 „ szeni, i żyli pod namiotami za czasów Ina-  
 „ cha. „ Wtedy, powiada PLUTARCH (a), jedzio-  
 „ no i mech i korę drzew, a szczęśliwy to był  
 „ trafunek kiedy można było napaść na zie-  
 „ lone korzónki trawy albo wrzosu: kiedy

(s) *De Mor. Germ.*

(t) FOURMONT.

(u) DIODOR. I. 2.

(w) Herodot. L. 5 et 4.

(x) S. Hieronym, L. 2. *Advers. Jovin.*

(y) *Thucydid.* na początku swey historyi.

(z) *Corinth.*

(a) *Op. Moral. de esu carni.*

„ znaleźć mogli ludzie żołądź, albo bukiew,  
 „ wtedy wyskakiwali od radości “.

„ Wiadomo, że w Egipcie nie postawiano  
 „ w kościołach chyba trzymając niektóre zioła  
 „ w rękę, na pamiątkę przodków, którzy innego  
 „ pokarmu niemieli; że u Ateńczyków, nowo-  
 „ żeńców uraczano podarkiem żołądź; a w Rzy-  
 „ mie przypominano państwu młodemu, że nie-  
 „ gdyś ludzie będąc na pół nieczułemi zwierzę-  
 „ ty, samemi żołądźmi żywili się (b).

„ Nakoniec opowiadać wszystko, cokolwiek  
 „ dawni autorowie pisali, o początkach rozli-  
 „ cznych narodów rozproszonych po górach, po  
 „ lasach, samemi tylko karmiących się owocami,  
 „ z dobrej woli z ziemi wydawanemi, żyjących  
 „ bez praw, bez rządu, bez porządku, i t. d.  
 „ zawieleby to utrudzało, a jeszcze żmudniey-  
 „ szą byłoby rzeczą, przytaczać terazniejszych  
 „ pisarzy, o pojedynczych dzikich ludach, zna-  
 „ lezionych w rozlicznych Europy krainach, o  
 „ Brezylliczykach, Kanadyanach, Zelandczy-  
 „ kach, wyspiarzach morza południowego i t. d.  
 „ a naostatek o wszystkich dzikich myśliwstem  
 „ żyjących, o korzonkojadach, albo rybołow-  
 „ stwem utrzymujących się, tak jedney jako i  
 „ drugiey półkuli ziemskiej (c). Niemasz zatém  
 „ potrzeby, daley pomykać przybliżanie, mię-  
 „ dzy historią człowieka dzikiego, i opowia-  
 „ daniem poetów o wieku złotym, ale nie bę-  
 „ dzie od rzeczy szukać przyczyn, dla której ci

(b) GOGUET. *Origine des premières sociétés.*

(c) *Ob. Hist. natur. du genre hum. par M. VIRÉY t. 1.*

autorowie tak wielkie szczęście przypisywali ludom, które za Saturna wieku żyły. Przypatrzmy się na ten koniec człowiekowi niezczułem i dzikiemu, w tym to bowiem oplakany stan, starożytność umieszcza królowanie niewinności i szczęścia.

Nikomu nie jest rzeczą niewiadomą, w jakim stanie tępości i bezczułości żyją dzicy (d). Nikomu to nietajno, że oni całe dni przeziadają na ziemi niepodnosząc oczu, nieodmieniając postawy, nie otwierając warg (e). Przez głupią nieczułość nie znają oni troski niepokóy sprawującey, ani dogryzającego fransunku (f). Naywyższem dla nich szczęściem jest spoczynek; nieprzeto iżby przez ten czas myślić lub zastanawiać się nad czém mieli; lecz odpoczywają sobie, wzrastają, śpią nakoniec. Niezdolni do przewidywania i rozważenia czegokolwiek (g), żadnego nie czynią przygotowania na przyszłość, chociażby ona bardzo bliska być mogła; i dla tegoż żyją bez praw, bez pracy, bez troski, bez niespokojności. Chceli się im jeść, wtedy wszystko jest dla nich dobrém, i liście i kora drzew i owoce, i korzonki; bo dzicy w niczém nie przebierają i braku nie czynią. Samym powodowani *instynktem*, wszystkie swe odbywają sprawy zgola tak, jak wszelkie żywociny. Do tego na-

(d) ROBERTSON, Hist. de l'Amér. t. 1. l. 4. p. 296. et suiv. et 318 et suiv. ULLOA *not. amér.*, 222.

(e) BOUGUER *Voyage au Perou*. p. 102.

(f) *Ἀνθία θυμὸν ἔχοντες*. HESIOD *Op. et. Dies* v. 112.

(g) CHARLEVOIX *Hist. de la nouv. France* t. 3. p. 338. LACONDAINE *Rel. d'un Voy. de l'Amér. mérid.* p. 52.

wet doszli, jak powiada TACYT (h), iż nie potrzebują mieć pożądlności. Żyjąc jedynie w czasie terazniejszym, wolni od niepokoju o przyszły, a przepędzając swe życie bez myślenia, niełękają się wcale śmierci, którey żadnego nie zdają się mieć wyobrażenia; przeto też umierają z wielką spokojnością i uciszeniem „jakby snem słodkim zwalczeni“ powiada HESIOD; i coby kto w nich poczytywał za męstwo, wielkość duszy: niczém inném, w gruncie rzeczy, nie jest, tylko bezczułem uleganiem i odrętwiałą cierpiętlivością.

Takim jest człek dziki: niema on żadnych potrzeb moralnych, konieczna potrzeba z przyrodzenia wzięta i odpoczynek, są jedynemi hardości jego przedmiotami; na ów czas on caley szczęścia swojego używa pełności. Takimi są też Kretynowie (*les Cretins*) u narodów obyczajnych, bo ten gatunek ludzi, zdaje się odnosić człowieka do pierwszego szczebla drabiny oświecenia. Jest wszakże pewna szczęśliwość, pewna dogodność przywiązana do tego gatunku zwierzęcego wzrastania: takim jest niemal uszczęśliwieniem to, które nam sen w pewnych sprawuje przypadkach: takim dotąd jeszcze jest ten byt, którego *Kretynowie* zdają się kosztować, w tym stanie tępości i odrętwienia, w którym oni zwyczajnie są pograżeni. Albowiem ilekroć ich z niego chcą wydobyć; zawsze się zgniewają i oburzają (i).

(h) *De mor. Germ.* ku końcowi.

(i) Takie jest mniemanie autora tej rozprawy o *Kretynach*: uczeni jednak medycy, którychem się radził, mienili być tych ludzi raczej chorymi niż dzikimi. (T.)

O tym to stanie odrętwiałości chciał podobnie do prawdy mówić Hesiod, powiadając, że „wtedy dy ludzie żyli naksztalt bogów (k)“. Lecz któżby chciał, powiada jeden wielki pisarz, być szczęśliwym pod warunkiem, aby oraz był niedołęgą? Kto ceni szczęście, czyliż nie więcej jeszcze ceni rozum?

To więc opisanie człowieka nieczułego i dzikiego we wszystkich cząstkach zgadza się z opisaniem poetów wieku złotego, i znamienicie tłumaczy urojone szczęście życia ludzkiego, w tej epoce. Jeszcze jednak doskonalsza da się widzieć jednostajność, zwróciwszy uwagę na to, że od panowania Saturnowego, postrzegają się naykrwawsze wojny, zbrodnie nayokropniejsze, i wszelkiego gatunku mordy: co z obyczajami ludzi dzikich doskonale się zgadza. Sama nawet śliczna bajka o Saturnie, dzieci swe pożerającym, czyliżby nie była wydobyta z historii ludojedztwa? Azaliżby jej fundament nie był historyczny? Tym śmieley godzi się tego dorozumiewać, iż Grecy mogli tej prawdziwej rzeczy, przydać rozciąglność i ozdobę, lecz od tego zaraz czasu ułożyli z niej jedną z naydowcipniejszych swoich i nayrozumniejszych allegoryy. Stało się więc pośledniey, że ta historia o Saturnie, takim okraszona dowcipem, i tym czarującym wdziękiem, który ów lud umiał nayobojetniejszym nadawać przedmiotom: stało się, mówię, wtedy dopiero, że ten rys historyczny,

(k) *Op. et Dies* v. 112.

wzięty i uważany był za innorzeczenie. Lecz z początku to historyczne zdarzenie nie więcej musiało być rozumiane w znaczeniu przypodobnywalnym i figurycznym, jak opowiadania poetów w różnych wiekach, jako o tém można się było przekonać, ze zgodności dwóch pierwszych wieków z dzikim stanem, i jako się to okaże daley, ze zgodności wieku trzeciego, z wiekiem pasterskim.

OWIDIUSZ o wieku miedzianym mówi (l)

„Plemię się zatym trzecie miedziane wywilo,  
„Bitne, zuchwale, toli nie wszecz gorsze było“.

WIRGILI powiada o Ewandrze (m):

„Zakładca Rzymu taki wywod rzeczy daje:  
„Fauny, Nimfy tu zęgle trzymały te gaje,  
„I lud spógi co z dębów twardych się urodził.

HESIOD powiada także (n):

„Znow oyciec Jowisz wszystkiem władnący na świecie  
„Stworzył ludzi miedziane pokolenie trzecie,  
„Srebrnemu niepodobne w niczém. cale nowe,  
„Mocne, trwałe, równało klody jesionowe.

Ci poetowie pod tą figurą oznaczyć chcieli ludzi twardych i okrutnych, którzy zwyczajny swój pobyt mieli w borach i w lasach.

(l) *Metamorph.* l. 125. seq. tłumaczenie Żebrowskiego.

(m) *Aeneid.* VIII. 315. przekład Dmochowskiego.

(n) *Op. et Dies* v. 144. seq. przekład Przybylskiego.

Hesiod mówi daley (o):

- „Ci niemieli na myśli tylko Marsa sprawy,
- „Żalobne pustoszenia, łupież i bój krwawy.
- „Nie jadaliby Cerery daru posiłnego,
- „Bo dusze z dyamentu mieli najtwardszego.
- „Brzydkim Stwolinom ręce niedostępnejszy sily
- „Wyrosły z ramion członki ogromne zbrojły.
- „Miedziany oręż mieli, i domy miedziane,
- „I roboty ich miedzią były wyprawiane,
- „(Jeszcze szyna żelaza nie była znajoma),
- „Ci się sami własnemi skruszyli rękoma.

Co zatem przedniejszą różnicę czyniła między ludźmi wieku miedzianego, był charakter gwałtowny, srogie, umysł wojowniczy i wielka skłonność do napadów i łupieży. „Nie, niemasz tak chlubnego między *Trakami*, jak woyna i rabunek“ mówi HERODOT. Zawsze takimi byli pasterze, ci odwieczni rolniczych narodów nieprzyjaciele; wszystko u nich nosiło zawsze znamie passyi ich do woyny. Jest to rzecz tak znajoma, że byłoby zbyt kiem, przykłady na to przywozić.

Hesiod wielkiey dla nas powagi autor, jako ten który w niedalekim od tych wieków żył zakresie, twierdzi, że wtedy ludzie nie jadaliby jeszcze zboża; i temu co on powiada tém bardziey wierzyć należy, iż wiemy z historyi pasterzów, jako te ludy żyją szczególniey mięsem i mlekiem trzód swoich, których sposób utrzymywania się daleko jest pewniey-

(o) Ib. v. 250 przekład tegoż.

szy niż człowieka dzikiego, ale nie jest tak pewny jak uprawiającego rolę. Wierzmy też temu co on nam podaje, że broń ich i naczynia były z miedzi, i że oni nieznali żelaza. Te opowiadania wielkiey są wagi w tak dawnym autorze, a tém więkzsza jest onych powaga, że sprawdza je i potwierdza historya i pomniki ludów pasterskich. Te dwa miejsca tak godne uwagi okazują, że poci mniey się oddalali od opowiadania historycznego, a niżeli pospolite niesie rozumienie, tutaj bowiem HESIOD prawym jest dziejopisem. Powiedzieć więc możemy o dawnych poetach w ogólności, co PLATON w szczególności mawiał o Homerze: „Powieści ich powleczone” tylko są korą bajeczną (p).

Lecz wróćmy się na chwilę do tey poetów pieśni, że ludzie wieku miedzianego mniey byli szczęśliwymi, a złośliwsiymi od ludzi wieku poprzedzającego.

Wtedy człowiek wyżej już oświecony używał przemysłu obracania na swój użytek rozlicznych zwierząt: należało więc mieć o nich staranie, karmić je i utrzymywać: stąd powiększały się, praca, frafunek, trud, niespokojność. Na ów czas począł on myśleć, rozumować, przewidywać; co go wydobyło z tego stanu odrętwienia i bezczułości które dla dzikiego najwyższém były szczęściem, a których owczarz jeszcze żałował, tak jak chory ża-

(p) *De Leg.* 1. 3.



tuje tych momentów, w które wpadał w omdlenie, co go przez jakieś chwile ze stanu cierpienia wydobywało. Oprócz tego, w sercu to jest człowieka wychwalać czasy dawne, aby przez to znaleźć sposobność czernienia niniejszych. Dla tegoż ludy rolnicze niezaniechały chlubić się szczęściem swoich ojców, wtedy gdy byli pasterzami, a ci znowu dobrym bytem swych przodków, gdy w dzikim zostawali stanie; dawni bowiem, jak pospolicie gwarzą, zawsze i mędrsi i szczęśliwsi byli, niż teraz żyjący; wtedy nawet kiedy byli ludojadami i samych siebie żarli, lub kiedy musieli pożywać trawę i jeść żołędzie. Ale takie jest szaleństwo człowieka, zawsze krzyczeń, o czasy! o obyczaje! na ukaranie ich za tak śmieszne wykrzykiwania, wtedy, gdy one moralnego celu niemają, należałoby przenieść ich, na czas jakiś, gdyby to była podobna, do tych wieków, których oni tak srodze żałują.

..... laudas  
*Fortunam et mores antiquae plebis: et idem.*  
*Si quis ad illa deus subito te agat usque recuses,*  
 HORAT. L. 2. Sat. 7. v. 22. et seq.

Ale o urojoném poprzedników naszych szczęściu, dostatecznie się powiedziało: co się tycze złośliwości, niepodobna jest posuwać jej daley od ludzi dzikich myślistwem się bawiących. Zastanów się tylko z uwagą nad onemi hordy dzikimi i okrutnymi, a przekonasz się że wiek żelazny nigdy tak strasznych nie wydał zdrożności.

Wszelakoż podług Owidego (q):

- „Ostatni plód á ten jest z żelazá twardego.  
 „Natychemiast hurmem wpadły w wiek kruszcu gorszego  
 „Wsze nieprawości . . . . .

Można widzieć w tym autorze obszernych wyliczanie, w ciągu którego opisuje:

- „Miłość przytym przekłeta bogatego mienia.  
 „Pchnął żeglarz żagle wiatrem, bez ich doświadczenia . . .  
 „Wszech' niegdy spólną ziemię, jak wiatr z promieniami  
 „Słonecznemi, pomierzacz ścięsnł granicami.

Ten wymiar ziemi jest jedném z najszybszych znamion stanu rolniczego. Nakoniec opisuje:

- „Już złe żelazo, już się złoto gorsze kurzy . . .

Reszta jest tylko czcza a szumna wymowność poetyczna, której też Wirgili użył, mówiąc (r):

- „Aż skazil czas następny pierwotną szczęśliwość,  
 „Powstały wojny, mienia zajęła się chciwość.

Tenże powiada (s):

- ..... gdy naprzód poczęło  
 „Bydło świat znać, y twardą głowę wydzwignęło  
 „Z ziemi żelazne ludzkie plemie: osadzono  
 „Zwierzem lasy, y nieba gwiazdami natkniono.  
 „W ten czas dopióro, rzeki poczęły nosiwać  
 „Z olszcy dłubane łodzi; i żeglarz ćwiczony  
 „Gwiazdy zliczył; y swymi mianował imiony.

(q) Metamorph. l. 128. sequ. przekład Żebrowskiego.  
 (r) Aeneid. VIII. 526. sequ. przekład Dmochowskiego.  
 (s) Georg. II. 541. — l. 136 sequ. przekład Otwinowskiego.

- „Chciwości przecie dawney jaki ślad zostanie (t).  
 „Bo y proć walów morskich okręt nie przestanie  
 „I wkoło mieyskich grodów póydzie ciał czerwony,  
 „I ostrym krojem brodzące suć będą zagony.

Możnaż dokładniejszym i właściwszym sposobem opisać początek życia rolniczego, czyli człowieka tworzącego i rodzącego sztuki, ustawy, handel, rolnictwo, a nakoniec wszelkie ustanowienia zbawienne?

Zakończymy to niewielą słów HESIODOWYCH (u):

- „Bo teraz iest żelazne ludzi pokolenie,  
 „Co od znojów i nędzy, ani we dnie ani  
 „W nocy nigdy nie spoczną, wszyscy zepsowani,  
 „Bogowie im zgryzoty ciężkie przeznaczają.“

Następują potem wszystkie mieysca pospolite i sarkania na ten wiek, to jest na oświecenie. Tak ten rymotworca jak inni którzy po nim byli, dają uczuć wszystkie występki i nieprzyzwoitości życia społecznego; dla tego zaś je oni w naylichszey wystawiają postaci, aby lepiej naciągnąć na rzecz swoję, urojoną szczęśliwość wieków piérwszych. Zaiste, ponieważ cena szczęśliwości niemniej rozumu jak czucia jest dziełem, nie można w tych obrazach nie znaleźć czegoś prawdziwego; tak np. wyznać potrzeba, że życie rolnicze wprowadziło własność, a własność, pierwsze prawidła sprawiedliwości. Zniknęła równość, stała się ko-

(t) *Eclóg. 4. v. 32 seq.* przekład Nagurczewskiego.

(u) *Op. et Dies. v. 174. seq.* podług tłumaczenia Przybylskiego.

nieczną pracą, dało się poczuć praw jarzmo: Wtedy ustanowione zostały różnice między bogatym a ubogim, ustanowiono stopnie dostojenstw, i wszystkie inne skutki nieuchronne od doskonałości umowy społeczney, które ludziom stały się pobudką do żalowania tego stanu w którym zostawali pod ów czas kiedy żyli wszyscy sobie równi, bez pracy, bez kłopotu, bez frasunku, bez niespokojności, z takiego względu musieli oni żałować życia dzikiego. Owoż wtedy odmalowali obraz życia, daleko żywszy od istotnego, wtedy nad szczęściem onego wieku széroce się rozwodzili, i na historyczney posadzie wzniesli one nadobne opisy stanu szczęśliwego którego przed tém ludzie na ziemi zażywali.

Niechcieli oni albo nieumieli widzieć, że obok wszystkiego złego, które z wielką pilnością wyobrażają, musiała się znajdować, jak jest w rzeczy samey, jeszcze większa liczba dobrego; że rozum ludzki i związek społeczny, zamiast doznawania ubytku zawsze postępuje ku doskonałości: bo to rzecz niepochybna że sztuki i umiejętności co raz się doskonalą: że w ogólnym przyrodzeniu układzie, nie zdaje się mieć na wstecz skutek, równie jak we wszelkim dobrym układzie prawodawstwa; albowiem narody za sobą następujące, niezamiedbywają dopomagać i podstawić sobie rozstowania ze wszystkich znajomości ludów, które ich poprzedziły dla przyłożenia inney warsty i podniesienia na tyleż oświaty. Toć też naród który bierze, zawsze jest popłatniejszy

Dz. wileń. T. IV. N. 19. 1816. 5

od tego który dał, sam zaś w mniejszej będzie cenie od tego któremu światła swoich użył.

Wszakże chętnie tu wyznaję, iż nie jest moją myślą utrzymywać układ nieokreślonego wydoskonalenia rozumu ludzkiego. Sądzę owszem przeciwnie, że niektóre sztuki i niektóre umiejętności z natury swej ograniczone, tak są posunięte przez starożytnych, jak tylko one wysoko postąpić mogły: tak dalece, że nowożytni nietylko nieprzeszli ich w tej mierze ale nawet daleko są od nich niższymi. Niektóre nieforemności jak zgoła nie są zdolne obalać prawideł, tak owszem służą do ich wzmocnienia; przyrodzenie albowiem nie wchodzi bynajmniej w te małe szczegóły, a sam tylko ogół ma na względzie. O jakże więc znajomości nasze, w ogóle wzięte, daleko są wyższe od znajomości ludzi starożytnych!

Te przeto rolniczego stanu przygany nie są też jeszcze fałszywemi, jeżeli związek społeczny z najgorszej jego strony uważać będziemy; są one poniekąd pewnym środkiem i narzędziem którego wszyscy prawodawcy używali, dla przyprowadzenia ludzi do lepszej obyczajności, i dla udoskonalenia układu społecznego. Dawni poeci byli oraz często sami prawodawcami, a prawodawcami bardzo przezornie wnioskującymi, którzy dla tego tylko dawne kościoły wznosili, a nowych cenę zmniejszali aby swych współobywateli, za ich nieporządku zawstydzili, i do cnoty nakłonić mogli. Takowy sposób widzenia jest posadą wszelkiego dobrego prawodawstwa. Toć też ludy rolnicze zawsze szły za przewodnictwem

tego zdrowego baczenia. Potrzeba zatem wziąć na uwagę ten poetów zamysł, tak zgodny z towarysnością i tak pełen ludzkości.

Gdyby pasterzów dzieje do naszych doszły wiadomości, obaczylibyśmy bez wątpienia że ich bardowie i druidowie prawodawcy, podobnie sobie poczynali. Lecz przestawać musimy na tém, co nasi poeci powiadają, że onego wieku człowiek bardzo ochotny był do wojny i potyczek, i więcej doznawał kłopotu i niepokoju niż za wieku poprzedzającego; co też znowu jest prawdą, jakieśmy widzieli świeżo, w drugim oddziale tej wtórej części.

Obraz dzikiego człeka w wieku złotym jest także wcale dokładny, nie tylko co do sposobu żywienia się samorodnymi ziemi owocami, ale nadto ze względu na szczęście które mu się przypisuje, jeżeli (czemu nie możemy nie wierzyć) za ono szczęście brać będziemy bezczułość, spanie rozumu i wszystkich władz umysłowych.

Przypatrzyliśmy się tedy naydoskonalszej jednostajności która zachodzi między wiekami świata, a naypowaźniejszymi historji człowieka epokami. Widzieliśmy iż błyskotne opisanie wieku saturnowego, w istocie samej są tylko malowidłem życia dzikich ludzi smutnego, nieustannej jednakowości pełnego i niebezpiecznego. Srogość i gwałty ludzi wieku miedzianego, porywczosć ich do wojny i łupieży, doskonale znamienują pasterza, tego odwiecznego narodów okrzęsanych prześladowcę, tego naturalnego nieprzyjaciela wszystkiego, cokolwiek się przeciwi wychowu trzód

jego, i wszystkiego, cokolwiek może położyć kres jego życiu błakliwemu i tułackiemu. Nakoniec obraz życia rolniczego, z taką wiernością jest od poetów wyrażony, pod nazwaniem wieku żelaznego, że niepodobienstwo jest nierozeznać tey prawey rodzicielki sztuk i umiejętności. Ten wykład tak prosty, tak naturalny, tak dowodliwy, daje klucz do jednej części historyi rozumu ludzkiego. Poeci więc dokładnie zarysowali chód postępnny, i jeżeli mi się tak rzec godzi, przednieysze obzowiska oświaty.

Lecz na co się przydadzą te nazywania wieków, złotego, srebrnego, miedzianego, żelaznego? Dla czegoż poeci różnym tym wiekom nadali nazwisko wielu metallów?

Dokładność ich w innych obrazach poprowadziła nas naprzód do sądzenia, że i w tych także wyrażeniach zachodzi jakaś pilna staranność. Ten wniosek przywiódł nas do szperania i badania się około znajomości sztuki górniczey ludzi w rozmaitych epokach polerowności, aleć i w tém wiernymi znaleźliśmy poetów; bo jak mniemamy, iżesmy dowiedli, nie aż do oczewistości bez wątpienia, lecz tyle ile nam dozwoliła słaba nasza udolność, że pierwsze szczeble związku społecznego zawsze się zgadzają z następném odkryciem metallów. Ten postęp stopniowy znajomości sztuki górniczey do którego ludzie dochodzili, zawsze zastosowany do ich pojęcia, przekonywa nas, że te wieki, złoty, srebrny, miedziany, żelazny, potrzeba brać w rozumieniu literalném, czyli że tak powiem zgola materyalnie. Tego

przeto jesteśmy zdania, że nazwiska one, powinny być wykładane we własném ich i ściśłem znaczeniu, i że wiek złoty był czasem w którym samo tylko złoto znajome było, a to w zakresie ludów dzikich (w); wiek miedziany jest także epoką odkrycia miedzi i zakresem ludów pasterskich; nakoniec wiek żelazny nie może być innym czasem, tylko tym, w którym ludzie zostawszy rolnikami, wynaleźli i wyrabiali ten tak nieużyty metal, tak; że w jakim wieku był odkryty metal, takżeż nazwisko temu wiekowi nadawał. Sprawiedliwie zatém i bardzo przyzwoicie poeci wiekom owym nadali te imiona które mają; słusznie więc uczynili, nazywając pierwszy zakres wiekiem złotym, albo raczey wiekiem *złota*, drugi wiekiem *miedzi*, a trzeci wiekiem *żelaza*.

(w) Ten też jest wiekiem srebrnym. Dałszy wyżej przyczynę, dla której te dwa wieki złączyliśmy w jedno. HORACY także trzy tylko liczy wieki. *Ob. Epod. 11. 64 et 65.*

UWAGI Z POWODU KRYTYCZNEGO ROZBIORU XIĘGI = *Nauka Matematyki, Tom pierwszy obejmujący ARYTMETYKĘ* = w Dzieńniku wileńskim przez Pana Michała Polińskiego ogłoszonego.

(*Ob. Dzieńnika Tom poprzedni str. 83. i 168.*)

LUBO przeszło w lat cztery po wydaniu tey pierwszey części matematyki, rozbiór jey krytyczny w tym dopiero roku wyszedł na wi-

dok; z najwyższą go jednak wdzięcznością przyjmuję, bom i w przemowie mojej, znawców i światłych sędziów o krytykę upraszał, i na tak słuszną i gruntowną jak jest niniejsza, zwłaszcza gdy w znacznej części, na drুকarnią spada, obruszać się nie mogę. Przyznając się więc publicznie do winy do której się już od dawna poczuwam, nim wyłożę w jakis sposób grzech ten pierworodny zagładzić bym żądał; na niektóre tylko uwagi mego recenzenta odpowiedzieć mi pozostaje.

Jakim sposobem naukę arytmetyki która jest zasadą nauk matematycznych, a dla nieustannego oney użycia we wszelkim zawodzie zatrudnień ludzkich tak potrzebną i niezbędną, uczyć i wykladać należy, mówi o tém ogólnie, lecz gruntownie na wstępie recenzent. Prawdy takowe, gdyby w układaniu dzieł arytmetycznych mieli zawsze przed oczyma ich autorowie; dzieł doskonałych w takowym rodzaju, byłoby podobno więcej. Że *Lhuillier* w arytmetyce swojej pod tytułem: *Arytmetyka dla szkół narodowych*, niedopiął takowego celu, nawiasowo lecz dostatecznie dowodzi tego recenzent, skąd nakoniec wnosi: „że *Arytmetyka dla szkół narodowych*, sama „bez dodatków nie powinna być w szkołach „używaną.“ Na tak słuszny i sprawiedliwy wyrok, sami jey nawet obrońcy, to tylko zapewne odpowiedzieć zdołają; że ma za sobą powagę czasu i imię głośnego autora.

Wyższości arytmetyki przez *Józefa Czecha* wydanej nad pierwszą, zaprzeczyć nie można, i gdyby stosownie do myśli recenzenta prze-

robioną została; mogłaby w prawdzie stać się użyteczną dla początkowych, ale w przerebieniu takowem zmieniając swą postać; nie byłaby zdaje się tém, czém ją jey autor mieć żądał. Z resztą oddając należną cześć pamiętce uczonemu i pracowitemu *Józefa Czecha*, którego arytmetyka w swoim rodzaju dochowała zawsze wartości, powiedzieć o niej w ogólności można, że jest wzorem jasnego tłumaczenia się, dobrze urobionym językiem arytmetycznym, którego po nauczaniu się skądinąd rzeczy, obficie w niej czerpać można.

Na wstępie rozbioru *Arytmetyki dla szkoły artylleryi i inżynierów*, wyraża recenzent: „że „autor jey wzięwszy za przewodnika *Bezuta* „i wiernie go naśladowując, stara się ile możności „zachować ciąg rozumowań, wydobyte prawdy „stwierdzając stosownymi przykładami.“ Żem wzięł za przewodnika *Bezuta*, w tém tylko co się tycze samego dzieła układu, tego zaprzeczyć nie mogę; jaka jest jednak różnica w rozwinięciu części mey arytmetyki, od arytmetyki *Bezuta*; łatwo przez porównanie obu dzieł osądzić się daje. Prócz tego, układu *Bezuta* dziś się jeszcze wielu arytmetyków trzyma i zdaje się nawet, że i arytmetyka *Czecha* na nim także jest wsparta. Jakożkolwiek jednak układ *Bezuta* i jemu podobnych, okazuje się prostym i naturalnym, żałuję przeciw dzisiaj, żem go w mey arytmetyce użył; bo lubo sposób liczenia dziesiątkowego jako naturalny, był zapewne początkowo powszechnym pomiędzy ludźmi; nie zdaje się jednak, żeby i podziały jedności całych czyli miar od nich używane,

były także dziesiętne; gdyż przeciwności tego, wszystkie miary różnych narodów, prócz niektórych rossyjskich i nowych francuzkich, dowodzą. A tak lubo sposób liczenia częściami dziesiętnymi, daje się wywieść prosto z liczenia całkowitych, przecież przy nich położony niezdaje się najstosowniejszym (a).

Uwaga recenzenta, że opisanie, co jest *wykładnik*, *kwadrat*, *sześcian*, *pierwiastki*, nie jest na swoim miejscu, nie trafia do przekonania mego. Wynoszenie bowiem do potęg, jako nie jest w gruncie czém inném, tylko mnożeniem, w mnożeniu też źródło swoje znajduje; a zatém sama ich definicya położona w mnożeniu, zdaje się, że z ciągu rzeczy wypadła.

W Nr<sup>ze</sup> 14 Dziennika przechodząc recenzent do proporcji mówi: że zdaniem jego nazwisko *różnicowy*, na miejscu *nadmiarowy*, „dokładnieby rzecz małowało.“ Że nazwisko *stosunek różnicowy*, dokładnieby rzecz małowało; o tém przekonany był i autor, ale gdy z niego nie mógł utworzyć dogodnego nazwiska

(a) Nie widzę słusznej przyczyny, dla czego by umieszczenie działań z częściami dziesiętnymi przy działaniach z liczbami całymi niestosowném byź miało, albowiem w porządném wykładaniu nauki, celem jest: nie tylko nauczyć wszystkich jej części osobno, ale nadto dać poznać wzajemny ich związek dla gruntownego objęcia całego ogółu, trzeba więc ile możności starać się łączyć wszystkie prawdy jedne z drugimi, odnosząc je do tej samej zasady, przeto skoro sposób liczenia liczb całych i części dziesiętnych jeden jest i tenże sam, nie mamy nawet sprawiedliwego pozoru do ich rozłączenia

M. POLIŃSKI.

na miejsce *proporcji arytmetyczney*, wolał zachować wyraz *stosunek nadmiarowy*, i od niego *proporcją arytmetyczną* nazwać *równonadmiarem*. Żeby zaś, jak recenzent żąda, przekładając dokładność nad krótkość wyrażenia, na miejscu wyrazów *równonadmiar*, używać nazwiska *proporcya różnicowa*, o tém się przekonać nie mogę; wyraz bowiem *proporcya*, już jest pewny, użyciem stwierdzony i odpowiada szczególnie tak nazwaney *proporcji geometryczney*. I tak, mówiąc np. o proporcji członków ludzkich, o proporcji części jakiej budowy między sobą, o planie mającym się rysować proporcjonalnie do planu większego lub mniejszego; słowem mówiąc w ogólności, że rzecz jaka ma byź proporcjonalną drugiej; przez *proporcją*, rozumiemy zawsze równość stosunków takich jakimi są *geometryczne*, ale nigdy równości różnic zachodzących w *proporcji arytmetyczney*; z tego więc jedynie powodu, nieupierając się przy moim *równonadmiarze*, którego zawsze ustąpić jestem gotów, gdy go dokładniejszy wyraz zastąpi, na wyrazy: *proporcya różnicowa*, *wyraz różnicowośrednio-proporcjonalny*, zgodzić się jeszcze nie mogę (b).

(b) Zgodzenie się na zdanie cudze lub utrzymywanie się przy swoim, zależy od woli i przekonania. Ma autog słuszny powód nazywania proporcji wielorazowej jednym wyrazem *proporcya*; lecz jeżeli proporcją różnicową nazywa *równonadmiarem* a wielorazową jednym wyrazem *proporcya*, wypadłoby dla odpowiedności, stosunki z których się one składają nazywać, *stosunek nadmiarowy*, i *stosunek proporcjowy*, jako też *postęp nadmiarowy* i *postęp proporcjowy*.

M. P.

Zdanie recenzenta, jakoby mniej było potrzebny, tyle licznych przykładów dla objaśnienia każdego gatunku *reguly trzech*; lubo ogólnie uważane, uznaję za słuszne: gdy się jednak zechce zastanowić recenzent nad każdym przykładem w szczególności; przyzna zapewne, że każdy prawie do innego przypadku jest zastosowany: a lubo nakoniec podobne zagadnienia do ogólnego prawidła rozwiązania przywieść się dają; dla poczynających jednak nie są bez znacznego pożytku, zwłaszcza, gdy od młodego artyllerysty lub inżyniera, dla których to dziełko szczególniej było pisane, nie samych prawideł i rozumowania ale i ich zastosowania wymagają.

Na te tylko uwagi osądziłem memu recenzentowi odpisać, bo przeciw słuszności innych jakieżkolwiek przytaczałbym uniewinienia, odwołując się w części do rękopismu, w części do znacznych omyłek drukarskich, zawsze wina na mnie samego spada; którey tymczasowo inaczej zaradzić niemożę, jak poprawą wszystkich przygrubszych uchybień w exemplarzach przy mnie dotąd pozostałych, których liczba ze dwóch tysięcy całego wydania, niewiele bo przeszło jeszcze tysiąc sześćset wynosi. Z resztą przypominając sobie własne wyrazy wprzemowie do mey arytmytyki umieszczone, iż bez uchybień pierwotnych, dzieł doskonałych otrzymać niemożna; czytając nadto tak pochlebny wyrok recenzenta o mojem dziełku przy końcu rozbioru wydany; chociaż wśród nienaypomyślniejszego skutku mey pracy, cieszę się przynajmniej tém, że

dewizy na czele *Pamiętnika warszawskiego* umieszczoney, do siebie już całkowicie stosować niepowiniem, a ta jest: „Naypewnieysza droga prowadząca do bezczynności, jest myśl, aby to co się na widok wydaje, było bezwarunkowo doskonałym“. I w tey myśli pomny na własne przyrzeczenie, które mi recenzent w pamięci odświeżył, wygotowałem już następne początkowey matematyki części: *Arytmetykę* zupełnie przereobioną, *Algebrę początkową*; *Geometrię*; *Trygonometrię prostokreślną* i *Stereometrię*; a do dalszych niekóre zebrałem zapasy. Lubo starałem się jak nayusilniey, aby praca ta odpowiadała zamierzonemu celowi; daleki przecież jestem od tey próżney dumy, przyznawania jey wyższości nad innemi tego rodzaju dziełami: sądzę tylko że w małej ich liczbie w języku naszym, przynajmniej dla swey odmienności, nienaypośledniejsze co do pożytku mogłaby zajmować miejsce, o czém chciałbym się nawet przekonać, będąc gotów poddać ją pod roztrząśnienie świątłych i bezstronnych sędziów. Cała nakoniec trudność zależy na tém, jakby ją można ogłosić drukiem. W czasie wydawania pierwszego tomu mojej matematyki, był wyznaczony na drukowanie dzieł dla szkoły artylleryjskiej i inżynierskiej zasilek mający się do kassy inżynierskiej w większey części zwracać; lecz zaledwo z niego małą cząstkę i to z trudnością uzyskałem: następnie odmieniły się okoliczności. Pozostałe przy mnie tysiąc sześćset exemplarzy wydanego dziełka, mimo doniesień

przez gazety w kątach dotąd bótwieją; bo nie-liczna szkoła kadetów, niewielkiego ich zapasu wymaga, a do dwóch tylko więgarni warszawskich, ile mi wiadomo, wyszło ośmnaście exemplarzy i to w zamian za inne dzieła. Tak niepomysłny skutek, niemoże bydz w kraju naszym zachęta do podobney roboty, bo któżby pominawszy pracę, z własną szkodą chciał swe dzieła dla siebie drukować? Obliczywszy znaczne koszta druku i dobroć papieru, cena exemplarza nie jest za wielka, ale i na połowie jey przestałbym, aby tylko mieysce dla nowych zrobić. Gdyby (bo teraz wszystko warunkowo się dzieje) stosownie do uwag recenzenta, arytmetyka dla szkół narodowych sama bez dodatków niebyła w szkołach używaną, i gdyby za takowe dodatki tymczasowo, póki niebędzie coś lepszego, tych zaległych exemplarzy po szkołach użyto; zdaje się że sposób takowy niekosztowny i łatwy, i do postępu przędszego tej nauki mógłby się nieco przyczynić i uwalniając autora od znaczney straty, do dalszey w tym rodzaju pracy z lepszym zachęcić skutkiem i do wydania gotowych już części cząstkowo mu przynajmniej dopomódz. Droga prenumeraty zdaje się że byłaby w tym względzie równie dogodną, lecz na wielez tego rodzaju prenumerantów rachować można? Sami tylko miłośnicy tej nauki, a w tych liczbie publiczni i prywatni nauczyciele zaradziły temu zdołali: ale pierwszych w kraju naszym jest mało, drugim stan biedny jak zwyczajnie nauczycielski jest na przeszkodzie: słaba więc i to nadzieja, ale przy

pierwszey możnaby i tej doświadczyć. Cóżkolwiek bądź w czasasach teraz spokojnych o-  
dezwać się do światłych tej nauki znawców i gorliwych obrońców pomyslna nadarza się chwila, możeć względne i łaskawe znajdę u nich ucho.

*ALEXANDER KONKOWSKI.*

w Warszawie dnia 7.

maja 1816 roku.

---

DO WIELKIEY KAPITUŁY ZAKONU SMORGOŃSKIEGO

a w szczególności:

JJPP. MRUCZAYŁOWI Mistrzowi wielkiemu we-  
spół z LIZIŁAPAMI i GŁUPIEWICZAMI zakono-  
dawcom orderu smorgońskiego w Pamięt-  
niku warszawskim na miesiąc czerwiec r.  
1816<sup>o</sup> No 18 umieszczonym:

*ZDROWIE I BRATERSKIE POLIZANIE!*

**D**OSZLIŚMY do tego chlubnego wygórowaney  
mądrości peryodu, iż prawdziwie uczeni i sami  
w sobie rozumiejący się za uczonych, zaleli  
świat literacki na dyalekcie polskim cały, pi-  
smami i pisemkami: pod różném nazwaniem,  
dzieńniki, pamiętniki, tygodniki, pisma pe-  
ryodyczne, dorywkowe, świstkowe, śmieszno-  
dziecinne, a nayczęściey złośliwe, wezbrały na-  
kształt powszechnego potopu. Wyjąwszy au-



zorów, pięknie i o przedmiotach użytecznych piszących, ilużbyto niegodziło się odesłać albo do szpitala pomieszanych zmysłów, albo do domu poprawy, albo do żaków siedzących za dawnym elementarzem litewskim i obowiązyanych zawsze pamiętać na finałowy w o-nym przypisek, pod tytułem: *Kolenda „Rószczką duch S. dziateczki bić radzi.... Rószczką popędza nam rozum do głowy, uczy nas cnoty i broni zley mowy.... i t. d.*

Niebawnie dożyjemy podobno tych czasów gdzie świat nasz podzieli się na dwie sekcye: *pismaków i czytelników*; gdzie pracowity i użyteczny rolnik od pługa, rzemieślnicy i rękodzielnicy od warstatów, duchowni od ołtarza, woyskowi od karabina, stan rządowy od obowiązków odbiegną, biorąc się jedni do pióra drudzy do lektury.

Manija pismactwa oczadza głowy i nakształt epidemiczney zarazy, z mozgu na mózg przenosząc się w sporo wzrastającej progressyi tworzy nam coraz nowych i pomnaża coraz liczniejszych, do celu zle wziętych liberalności i oświaty, dążących zapaleńców. Któż tych dwóch własności, biorąc one w przyzwolonym znaczeniu, za dary nieba policzać nie chciałby? lecz kiedy już to jest dostatecznie odkrytym, że pseudo-liberalizm dąży do wywrócenia rządów i zamieszania towarzystw ludzkich, że pseudo-oświećność wprost bije na zniszczenie religii i cnot prawidłami oney przepisanych, któż byż może serca tak złośliwego, coby ze wstrętem nie patrzył na sy-

stematu takową propagacyą, a z czułą boleścią nie doczekiwał skutków propagandy?

Dawne, niewinnemi morderstwami, miary i sytości niemającym krwi rozlewem, powszechnym prawie nie całej Europy spustoszeniem, okupione *wolność i równość*, hasło, rzadko kędy dopiero znalazłoby szaleńców (prócz tych którzy w powszechnym zamieszaniu zyskali swe korzyści) co bezrozumney wolności i niepodobney równości uwierzyliby chcieli. Postrzegli się mędrce świata dzisiejszego, że pod tym krwią niewinnych pisany, a popiołem z pożogów zasypany tytułem, bardzo tępo okropne projekta wzrostu nabierać mogłyby, zostawując zatem istotę rzeczy, dobrali gładko do ucha, a od ucha do serca wiskający się makaronizm *liberalność*. Jmśś Literaci, co po wielu publicznych pismach, o literę, sylabę, imię, zaimek, przyimek, słowo, cudzysłów, imiesłów, źródłosłów i t. d. i t. d. nakształt staroświeckich drabantów krótkimi i tępymi mieczami, zadają sobie wzajemne siniaki; niech raczą przyjąć sąd i dadź swe bezstronne zdanie, jeżeli *liberalność* na język polski może inaczej wyłożyć się, jedno, *wolnomyślność* albo *wolnowładność*. Otóż już jesteśmy w domu dla czego podobało się użyć makaronizmu z krzywdą języka narodowego. Nad paradującego słowa *liberalność* znaczeniem rzadko kto zastanawia się: *wolnowładność* po prostu napisana, wprost każdemu rozsądnemu uderzyłaby w oczy; *liberalność* prawie od ogółu z uśmiechem przyymuje się,

wolnowładność w wielu domach pięścią przywitana zostałaby.

Uczyńmy jeszcze krótkie zastanowienie nad wzdętym swą wielkością tytułem *oświaty*. Jeżeli istność i wszechmocność Boga, wespół z piśmem S. redukuje się do baśni mitologicznych: a cuda prawdziwe, rzadkie i nadnaturalne do fenomenów pospolitych, nauką fizyki uskutecznić się mogących: jeżeli ewangelija za bąjarstwo, ostrość i czystość praw religijnych za fanatyczność, tajemnice i obrządku religii katolickiej za konwulsyjne grymasy poważenia i zysku własnego szukających epoptów, uważać się mają: jeżeli burzyć ołtarze, podkopywać trony i rządy, zrywać łańcuch jedności towarzyskiej, przez ogniwa cnót chrześcijańskich i zasad moralnych człeka z człekiem, ludy z ludami łączący, ma się rozumieć *oświatą* terazniejszą? Wielki Boże! zachowaj nas od niey: rzucić raczey na oczy nasze wieczną ciemnoty zasłonę, aby fałszywy złośliwey i szalbierskiej *oświaty* promień niedosiągnął ani źrzenicy, ani serc naszych. Dotąd w prostości ducha sądziliśmy, że modne słowo *oświata* jest toż samo co po dawnemu nazywano *rozum*: dzisiai uważamy inaczey, wiemy bowiem iż *initium sapientiae* powinno być *timor Domini*. Czy niemożnaby bliżey zokrąglić stosunki przyrównywając oną do tej starzynney *sapientii*, o której dał swoje zdanie S. Paweł w liście swym jednym do Koryntczyków pisanym. Zbliźmy teraz te dwa słowa, i że tak powiem położmy obok, a okaże się że oba modne wyrazy, są szkodliwe, są sobie

podobne i do jednego celu dążące; *oświata* terazniejsza uczy nas jak mamy złego myślenia nabierać teoryi; fałszywie stosowana *liberalność* rozgrzesza nas i ośmiela na praktykę złegoczynienia.

Po takiey to kolei doszło nas pismo ustawy orderu smorgońskiego w Pamiętniku warszawskim No. 18 pomieszczone. Zastanówmy się krótko nad wielkim gieniuszem wynalazcy i nad trafnym dowcipem, nikogo więcej chyba sekretarza wielkiej kapituły ubawić i uśmieszyć zdolnym, w połączeniu tworców wstecz sobie przeciwnych. Podobnego ciudu nie czytamy w starożytney pogan mitologii: tam w nieustannej bożków, półbożków, bogiń i boginek wojnie, jeżeli stracali się na zatopienie, to obierali morze, nie kałużę, to zaszczycali ocean syrenami nie stynką; jeżeli przemieniali w drzewa: to dobierali na to dęby i onemu podobnie wspaniałe, żadna bogini w rokicinę przerobiona nie była. Jeżeli w kamień, nieżałowano massy; jeżeli w żywioły, to przeznaczano wspanialsze swą postawą i t. p. Nasz wielki arcy mistrz smorgoński bez dy skrecyi tłoczy niedźwiedzia w ciasne norki kretów, nie przyrobiwszy onemu skrzydeł, każe z sowami i nietoperzami po powietrzu latać. Czy nieprzyzwoiciey byłoby poprawić *statut organiczny*, np. dodać niedźwiadkowi, chytrego lisa, zdrażliwo drapieżnego borsuka, żarłocznego wilka, krwi a zwłaszcza ludzkiej nie sytą hijenę i t. p.; wybrać dla kapituły podziemną jaką grotę, niechby była ona bez błękitnego sklepienia i wszelkich pozor-

nych hieroglificznych ozdób; ale z obszerności swojej wygodna i nie przymuszająca biednego niedźwiadka do niepodobnych rzeczy mieszczania się po kretowych norach; gdzie ledwie parę swych delikatnych (a z któremi życzyłbym ostrożnie) pazurków mogłby zalokować.

Lekko namieniwszy o tém; przystąpmy do rzeczy. Czy przez urąganie szczególnym osobóm, czy przez szyderstwo ogółowi prowincyi litewskiej, podobało się JPanu Zakonodawcy Mysiowi obrać do traktowania Smórgonie; jestem Litwinem i na przekorę JP. Mysiowi ziemianinem w gronie słusznych obywateli dostatniego pttu oszmiańskiego; mam tedy za powinność stawać w sprawie skrzywdzonego honoru miejsca, mam po sobie prerogatywy potrzebne, bo dzisiejszych czasów aby pisać; dosyć bydz półmędrkiem czyli półgłówkiem.

Nie zatrzymując się nad przelotną autora do *Liberum veto* dygressyą, a którą acz pospolitem ale bardzo dorzeczném przysłowiem naszym litewskiem można uspokoić = *wstąpił do piekieł bo po drodze było, nie długo bawił bo w pięty parzyło* = radziłbym JP. Zakonodawcy orderu niedźwiadkowego, niewdzierać się w obce państwa; a rozgospodarzyć się we własnym domu. Odwetowém krzywdy zdziałanej miejscu co do lokalności dosyćuczynieniem; równe mielibyśmy prawo proponować mu, sławny PACANÓW i przeznaczyć ustawę orderu KOZIOKOPYTKOWSKIEGO. Na kandydatów do dostojenstw zalecamy wszystkich Łozogryzewiczów, Kapustościnczów, Wysadoszkodnickich, Szcze-

popsuyskich, Sololizantskich i t. d. Sekretarza z kapituły smórgońskiej radzilibyśmy przynieść do pacanowskiej: bardzo on tam przypadać będzie. My możemy sobie i w okolicach naszych już dostać naten plać jakiego JP. Oświatnickiego. Szczególniejszey zaś poruczamy łascę na oratora izby zajękliwego JP. *Me-he-he-kie-kie-wicza*. W ozdobach dekoracyjnych nie życzymy zbyt kować: zakrawałoby to na arystokracją. Mierność i skromność niech będzie zaletą. Mógłby np. wielki mistrz pacanowski i ze swoimi urzędnikami, na strónie od basetli w kokardę węzła rycerskiego wiązanej, nosić u lewego boku kozią nożkę z kopytkiem podkutem, aromatyczną szlafmycę z wełny czarnego kozła, nie inaczej jak we wrześnie strzyżoney; ze szlakiem purpurowego koloru, mającym wyszyty napis *za antioświatę i liberalność*. Figlarnie zawsze drgający ogonek kozi, w miejscu czapley kity, wraz pod szlakiem tak ma bydz przymocowany, aby pochyłością swoją sięgał i dotykał końca noska JPana Kawalera dekorowanego. Z dostojney brody starego kozła można wystrzydz troygranną mistyczną brodkę *à l'espagnoles*, resztę oney użyć na enigmatyczno-rzęsiste bakambardy. Uszyma wielkiemi niegodziłoby się obciążać wielkiego mistrza, bo kto ma przyzwoitego kalibru parę własnych, po co oświatny łeb jego ugniatać obcemi.

Zostają jeszcze do użycia rogi: na te winnaby mieć *privilegium exclusivum* narzeczona JP. Mruczayły, we wdowim stanie zostająca JPani z Liberalizantskich Oświatnicka.

Filozofka modna, której *duch mocny* dozwala wolnie myśleć i wolnie czynić, najbliższe ma prawo i noszenia i rozdawnictwa takowej dekoracyi: a przytém rozum modnych filozofek do krzywości, upór zaś do twardości koziego rogu, nayprzyzwoiciej przyrównanemi bydź mogą. JJPP. Urzędnicy w czasie każdej wielkiej rady mają mieć w ręku bukiet miękkiej rokitnicy i ciągle żuć naksztalt *betelu indyjskiego*, dla umocnienia błony mózgowej układami ważnych planów ufatygowanej. Zucia i lizania nanczy P. Kanclerz smorgońskiej kapituły. Że zaś JP. Sekretarz Głupiewicz mający się tranzlátować do Pacanowa, piórem i trzymaniem papieru ciągle zatrudniony, niemoże profitować z daru smaku, niechby się kontentował zmysłem powonienia, dla czego należałoby położyć przed nim na biorze pęk z niemowlęctwa już wyszłej i dobrze podrosłej łoży, przydając z xiąg nauki *Pharmakokadraphologiczney* doświadczoną uniwersalną receptę = *RESPICE FINEM* =

Krótkim osnowaniem pacanowskiego orderu, daliśmy tylko rys lekki formacyi onęgo; nieścieśnia się przeto władza *nayprzewielebniejszemu i Arcy-mądrymu i Arcy-jasnowitemu* MISTRZOWI i całej *Przejasney* KAPITULE *Pacanowskiej* co chąc sobie dodadź: na ujęcie zaś niedajemy zezwolenia.

Teraz zaś dozwoli JP. Mruczayło niektóry małe nad statutem organicznym orderu niedzwiadka uczynić zastanowienia, z uwag tych korzystać może organizacya pacanowska, wiedząc co byłoby użyteczniejszym? co szko-

dliwszem? *np. z artykułu 5* życzyłbym odjąć dekoracyą dragą: komu natura dała duże pazury, niezupełnie jest bezpiecznem w teź same łapy podawać dragi. Jakkolwiek bowiem niedzwiadki smorgońskie są podcywilizowane, mają jednak miernie poduczonym literatom podobne kaprysy: bez interesu kłócą się, z niemiejsowych akuminów, conceptów i igraszki przechodzą do zajadłości, wexy i zemsty. Ileżto razy zdarzało się *de verba* przemieniały się na *verbera*. Do niedyskretnych pazurków dodawszy jeszcze duży drag, mogłaby z tego wywiązać się jakowa nieprzyzwoitość.

Z *artykułu 6*. Pierwszy planista nowego orderu JP. Mysio zdaje się bydź zapomnianym: ta niewdzięczność kapituły zadziwia nas. Bydź to może skutkiem ścisłego dochowania reguł organicznych a mianowicie artykułu w górze cytowanego. Przodkowie należeli zapewne do liczby mężów bogoboynych, sprawiedliwych i uczonych a zgoła JP. Mysiowi niepodobnych. Niemożnażby tego braku nagrodzić udziałnym i względem wszystkich wyłącznym przywilejem. Wszak izba prawodawcza, (a jeszcze jak widzimy przyrzeczeniem dalszego ciągu niezamknięta) jest w sile stanowienia i ustanowionych prawideł podtlumaczania; albo w miarę sytości prawodawców, albo w miarę potrzeb; radzimy tedy czego niedostaje JP. Mysiowi z góry po przodkach, dodać mu w dół i z następnymi w miarę zasług nie do 4go ale aż do 12go, tak po mieczu jak po kądzieli, pokolenia, *servato attamen iure scartabellatus*. 2, Ponieważ JP.

Mysio nic sobie z przodków w dziedzictwie *grubej ciemnoty* nieotrzymał i sam własnej doli musi być kowalem, a w komitecie rozdawniczym urzędów ważniejszych wszystko już jest skwapliwie rozszaflowanem: bióra i podbióra poosadzane, zatem godziłoby się mianować go honorowym wielkiej rady dygnitarzem. 5, W nagrodę poniesionych kosztów na papier, druk i t. p. wydatki, dadź rozkaz JP. Sekretarzowi Głupiewiczowi, aby na paraganinie (nieodcinając łap z pazurami) całej niedzwiedziej skóry, napisał w dowcipnym swym guście dyploma, wyspę gawronów wieczyście, a półwysep dudków lennością do 6go pokolenia i to tylko w prostym spadkowaniu po mieczu nadające; komuż sprawiedliwiej ta gratyfikacja ofiarowana być może? jak temu, który z prostactwem *gawrona* trafnie połączyć umie *chępliwość dudka*.

Z artykułu 12. Zadziwia nas zalecenie dzieła pod napisem  *pewney kilkoletniej korespondencyi*. Doskonale uczeni pisarze, nie podskokami arlekińskimi, ale wprost rozsądnym rozumowaniem walczą. Dzieło z wy padków urzędowych *de data et actu* wyjętych, po kolei swego nastania ułożone, sądowi publicznemu czytających oddane, chcąc krytykować lub ohydzić, trzeba dowieść fałszywości wyciągów, i znowu sądu publicznego względem rozróżnienia prawdy od podstępów oczekiwać. Lecz kiedy w całej tej korespondencyi niema jednej joty ujętej lub dodanej; ale excerptem wiernym umieszczone pisma, cóż można znaleźć ku zarzutowi i przelotne-

mu oczernieniu? Przywodzić one do stanu ciemnoty, jest to złośliwość *pogardy*, zuchwałość *ukrócenia* godna. Wydawca tej korespondencyi, z wielu pism ważnych, z ducha umiarkowanego a stałego, z cnót religijnych i towarzyskich, z życia wielkim powinnościom swoim oddanego, polskiemu światu do brze znany, wiekować będzie w sercach poczciwych i niezepsutych ludzi, otoczony blaskiem sprawiedliwego, a potomność przyzna mu równą chwałę, jaka się przynależy innym prawowiernym synóm i doktoróm kościoła bożego.

Dorozumieć się jest bardzo łatwém, co w tém dziele podobać się niemogło: będą to zapewne przypiski i noty autora. Radzę przestać na piosieczce, która zaczyna się od słów „*Prawda jest gorzką potrawą*“ i wtém nie przyprawy i kucharza, ale winić wypada własne co do smaku zepsute podniebienie nasze. JP. Kanclerz Lizilapa z pomocą JP. Sekretarza mógłby się zająć pomnożeniem biblioteki na równy szacunek, co i pewną korespondencya kilkoletnia zasługującej, np. książki pod tytułem *FILozof bez religii uważany w towarzystwie przez czcigodnego pewnego* Prałata wydanej i wcześniej nam następne złe skutki przepowiadającej, *in 8vo* w Wilnie w drukarni królewskiej przy Akademii roku 1786; np. *MYŚLI ŚCIAGAJĄCE SIĘ DO BŁĘDÓW TERAZNIEYSZYCH* przez pewnego D. M. Jamin, z francuzkiego na polski przełożone *in 8vo*. w Warszawie 1811; np. *ZDANIE z jakimi własnościami mają być wybierani nauczyciele do katedry teolo-*

gicznej, pisane przez pewnego w wydziale nauk zasłużonego emeryta i weterana; np. BARRUELA także pewnego w polskim języku ..... ale ten nowo-apostolskich dziejów prawdziwy fałszerz, nieznający się na pokorze ewangelicznej, od razu pięścią za pięść oddający.... grubijanin!.... niewart... i wspomnienia....

Gdybym śmieszno-dziecinną samochlubnością chciał walczyć o pierwszeństwo, i rearlekinadnem szyderstwem uwłaczać mieyscu, rzekłbym iż każdy zgodzi się na to, że więcej potrzeba talentu, ugłaskać, ułaskawić i że tak powiem podcywilizować drapieżnego niedźwiadka, jak żydowską zdybaną na kapuscie kożę na cztery nogi ukuc.

Nayprzewielebniejszey smorgońskiej kapitule wielki mistrzu! pofolguy nam! a racz władzy swej nierozciągać za własne rodzibne granice. Miała oddawna i ma dotąd prowincya litewska ludzi prawdziwie słusznych, moralnych, uczonych i dobrze oyczyźnie zasłużonych: umieją tutaj rozróżnić prawdziwą oświatę od fałszywey, i liberalność szkodliwą od użyteczney. Nim tamecznych okolic dziedzice przestraszeni ustawą konstytucyi 3ciomajowey hurmem sypnęli się do robienia umów, a to jeszcze często podstępnych i dwuznacznych wyrazami kreślonych, ze swoimi włościanami; Litwa, co to są liberalne umowy dobrze już znała i praktycznym wykonaniem poprzedziła. Odsyłamy każdego wątpiącego do ustaw *Osady Pawłowa* pod Wilnem, do wielu w całej prowincyi domów,

które, dobroczynne ze swemi włościanami poczyniły układy i święcie one dochowują. Do znakomitego dowodu w obywatelach xięstwa żmudzkiego, które acz ma w herbie niedźwiadka czarnego, jednakże od lat kilkadziesiąt, pielęgnuje u siebie istotną liberalność przez wprowadzoną zasadę między właścicielem ziemi dziedzicem, a doczesnym posiadaczem oney włościaninem, robienia dobrowolnych i święcie z obu stron dotrzymywanych kontraktów. Mamy teoretyczne i praktyczne wśród nas samych usposobienia. Obeydziemy się i bez kapituley smorgońskiej i bez przepisów JP. Mysia. My Litwini bezwzględnie i nadto po grubijańsku dotknięci od zakonodawców kapituley smorgońskiej, nie natem zakładamy systemat, ażeby z całego gardła wrzeszczeć, LIBERALNOŚĆ! LIBERALNOŚĆ!! LIBERALNOŚĆ!!! lecz aby całą usilnością dążyć do rozsądnego oney skutecznienia. Spodziewamy się tego szczęścia niebawnie z ręki NAYDOBROTLIWSZEGO PANA, po ogłoszeniu przez rządzący Senat Ukazu tyczącego się zdjecia poddaństwa z włościan gubernii estońskiej.

Zyczymy także JJPP. Kapitularystom smórgońskim przeczytać z uwagą w *Kuryerze Litewskim* Ner. 58. pod artykulem *Wiadomości Zagraniczne* cały paragraf 5ty, a mianowicie następne zakończenie: „*Wielkie zasady, wyobrażenia liberalne, odwieczne prawdy rewolucyjne, które dawniey tyle wrzawy robiły, miewają teraz w swej obronie szewców i krawców; tułają się po nędznych szynkowniach,*

„w tłumie ludzi, którzyby wszystko przewracali,  
 „a czegoby chcieli sami niewiedzą“ SAT SAPIENTL

Nie możemy utaić naszego zadziwienia nad zbytkującą dobrowolnością JP. Redaktora Pamiętnika warszawskiego, że Jegomość pisma krzywdzące obcy honor, gorszące i złośliwe, przyjmuje do swych Pamiętników: niegodzi się kosztem oszukanych prenumerantów powiększać swe zyski, a za dobre pieniądze sprzedawać zły towar. Podobne pokuple rzucają nasz worek i co gorsza zabierają czas na coś lepszego użyć się mogący: uczą nas przytém tej niegrzeczności od jakiej i ja wymówionym byđż niemogę, a to *in evadendo* za danym mi złym powodem. *Inflas ut utrem sic sonabunt fistulae*. Pisałem w Smórgoniach d. 16. lipca 1816. v. s.

SIMPLICIUSZ PAZURODZIERSKI

*Niegodny adept, aspirant kandydat do zakonu smórgońskiego.*

---

KONKURSA DO KATEDR WAKUJĄCYCH w UNIWER-  
 SYTECIE IMPERATORSKIM WILENSKIM.

I. *Do katedry pisma świętego.*

Quum in Doctorum Caesareae Universita-  
 tis Litterarum Vilmensis, qui disciplinas mo-  
 rales et politicas profitentur, Ordine, Theo-  
 logiae Exegeticae sive S. Scripturae Cathedra  
 Professore adhuc vacet: Universitas Littera-  
 rum Vilmensis, Constitutionum generalium

Augustissimi IMPERATORIS clementia sanc-  
 tarum auctoritate, vacantem locum hunc pe-  
 tituris Commissionem publice habendam de-  
 nuo edicit, Theologorum Catholicorum Secu-  
 larium aequae ac Regularium optimum quem-  
 que, qui in Academia Caesarea Vilmensi  
 publice docentis partes has suscipere cupiat,  
 litteris his humanissime invitatur, ut quae in di-  
 sciplina hac theologica, cuius doctor quaeri-  
 tur, opera a se latino sermone conscripta ha-  
 beant, si iis videtur, ad Senatum Academicum  
 mittant, eaque ut ad hanc potissimum normam  
 composita sint et exacta, sedulo curent. De-  
 siderat enim Universitas ut gravissimum Sa-  
 crae Scripturae Interpretis munus et officium  
 ambiturus, scientiae suae ad fidem vere  
 Catholicam attemperatae indicia edat ma-  
 nifesta, utque in opusculo suo succinctam qui-  
 dem, sed pragmatice scriptam artis interpre-  
 tandi S. Codicem, quam Hermeneuticam sac-  
 ram sive Exegeticam dicunt, historiam tra-  
 dat, in qua praestantioris cuiusque interpre-  
 tis ingenium, indoles, virtutes, auxilia, scripta,  
 breviter sed accurate describantur et aesti-  
 mentur. Denique interpretationis librorum,  
 tum veteris tum novi Foederis, praecepta sal-  
 tem gravissima, quibus, tanquam fundamento,  
 reliqua nituntur, enarret, eorumque in diffi-  
 ciliorem aliquod Scripturae Sacrae locorum ex-  
 plicatione usum demonstret.

Ceterum commentationes haec, latino ser-  
 mone conscribendae, ante Kalendas Martias  
 anni Juliani insequentis 1817 Vilnam mittan-  
 tur oportet, neque auctoris nomen, aut pa-

triae et domicilii notationem prae se ferant, sed, ut in virorum doctorum de praemio concertationibus fieri solet, in adiecta libello schedula obsignata, atque tum demum aperienda, quum ex Senatûs Academici decreto libelli auctori palma assignata fuerit, diserte scripta contineant. Praeter alia autem commoda et emolumenta, ut immunitatem ab oneribus publicis, loci ac muneris dignitatem, et habitationem gratuitam, annua salaria Professorum Vilmensium, *Summi, Invicti ac Clementissimi IMPERATORIS* munificentia constituta, mille et quingentorum Rublonum Argentearum summam efficiunt, quae tota viginti quinque annorum curriculum in obeundo rite munere professorio emensis, atque tum in Emeritorum censum relatis, usque ad vitae exitum, ubicunque locorum degere velint, iisdem persolvitur ac persolvetur. P. P. Vilnae Idibus Maijs A. 1816ccxvi.

*Norbertus Jurgiewicz Juris utriusque Mag. loco Secr.*

## II. Do Katedry wymowy i poezyi.

Gdy z przysłanych kilku rospaw na ogłoszony w roku przeszłym 1815 konkurs do wakującej katedry wymowy i poezyi, żadna nie odpowiedziała dostatecznie warunkom w programmacie wyrażonym a razem i oczekiwaniu uniwersytetu; przeto uniwersytet konkurs do wakującej katedry wymowy i poezyi postanowił na nowo ogłosić, z naznaczeniem terminu jego do dnia 1 kwietnia r. p. 1817 v. s. i w tym celu ponowić ogłoszenie podanego do rozwizania zadania.

Rospawa, której uniwersytet na mocy §. 22 ustaw naywyżey utwierdzonych, od ubiegających się do katedry wymowy i poezyi żąda, składać się ma ze trzech części. W pierwszej autor będzie się starał okazać, co poezya i wymowa właściwie wzięta mają spólnego, a w czem się różnią od siebie. W drugiej wyłoży, na czem zależy duch i charakter właściwy poezyi i wymowy polskiej, uważanych pod wszystkimi temi względami, które się mogły przyczynić do nadania im cechy mniej więcej odrozniającej, stosownie do klimatu, wieku, ducha i charakteru narodu, rządu, obyczajów i wzorów, na które się poeci i krasomowcy zapatrywali. W trzeciej okaże w szczególności, co wiązanej i niewiązanej mowie polskiej od czasów jagiellońskich aż dotąd, albo do mocy i zwięzłości, albo do kształtu i przyjemności mowy i wymowy, przybyło: lub co i z jakiego względu uchybione bydz może. Zgoła w czem dawniejszych i późniejszych pisarzy polskich słusznie poważać i naśladować: co im też niekiedy zarzucić można. Nakoniec ubiegający się przyłączyć żechce krótką wiadomość o przedniejszych autorach, którzy o sztuce wymowy i poezyi traktowali; zdanie swoje o najlepszym sposobie dawania tej nauki wyłoży i nadewszystko próby swojego stylu w mowie tak niewiązanej jako też wiązanej albo dzieła własne, jeśli jakie wydał, dołączy.

Każde pismo konkursowe zamykać powinno na czele pewną dewizę, i bilet osobny z tą samą dewizą, zapieczętowany i imie autora wewnątrz zawierający. Pisma konkursowe przysyłane bydz mają do Wilna z napisem: *do Rządu Uniwersytetu wileńskiego*. Pensya roczna profesora ordynaryynego jest rubli srebrnych tysiąc pięćset; i przytém stancya. Dan w Wilnie na sessyi powszechnego zebrania uniwersytetu wileńskiego dnia 27 czerwca 1816 roku.

*W obowiązku Sekretarza Norbert Jurgiewicz Mag. O. P.*



## III. Do katedry fizyki.

Gdy z przysłanych kilku roszpaw na ogłoszony w roku przeszłym 1815, do wakującej katedry fizyki konkurs, jedne nie rozwiązują zgola podanego od uniwersytetu zadania: drugie, chociaż trafiają w myśl uniwersytetu, i na fundamentalne początki zadania odpowiadają, nie wszystkie jednak punkta tego zadania należycie wyjaśniają; przeto IMPERATORSKI uniwersytet wileński, dla dania czasu ubiegającym się do wyż rzezonoy katedry, na dopełnienie przysłanych już roszpaw, lub też na pisanie nowych, na sessyi swoyey d. 27 p. czerwca postanowił, przedłużyć konkurs do wakującej katedry fizyki, aż do 1 kwietnia roku przyszłego 1817 v. s. i w tym celu ponowić ogłoszenie podanego do rozwiązania zadania.

„Wyłożyć zwięzłe i jasnie prawdy ogólne fizyczne i geometryczne, które zachodzą w nauce „ciał płynnych uważanych w spoczynku i biegu: „wyłuszczyć, w czym i dla czego wzrost tey części fizyki, nie jest tak spory, jak w innych przedmiotach, gdzie doświadczenia pomocy geometrii wyciągają. Autor starać się będzie w piśmie swoim zrobić porządną rozkład nauki o *plynach*: „wytknąć to, cośmy w niej winni niezawodnym i statecznym doświadczeniom: do czego nas w tym razie doświadczenia doprowadzić mogą, a gdzie znowu te stają się niedostateczne, a częstokroć zawodne. W przystosowaniu znowu rachunku geometrycznego, jakie zachodzić powinny uwagi, żebyśmy się nie uniesli nad sferę rzetelnych zdarzeń przyrodzenia, i trafić mogli na wypadki rachunku, do użycia i przystosowania nietrudne. „Wymieni autor krótko prace i zasługi znakomych fizyków, którzy w tey części nauki dali się poznać.“

Każde pismo konkursowe zamykać powinno

na czele pewną dewizę i bilet osobny z tą samą dewizą, zapieczętowany i imie autora wewnątrz zawierający. Pisma konkursowe przysłane bydź mają do Wilna z napisem: *Do Rządu IMPERATORSKIEGO Uniwersytetu wileńskiego*. Pensya roczna profesora ordynaryynego jest rubli srebrnych tysiąc pięćset i przytém stancya. Dan w Wilnie na sessyi uniwersytetu wileńskiego dnia 27 czerwca 1816. roku.

*W obowiązku Sekretarza Norbert Jurgiewicz Mag. O. P.*

## IV. Do katedry sztuki położniczey.

Uniwersytet na mocy §. 22. ustaw naywyżey utwierdzonych ogłaszając konkurs do wakującej katedry sztuki położniczey, wzywa chcących się o ten plac ubiegać: *Naprzód*, aby przesyłali do uniwersytetu, jeżeli się im to zdawać będzie, wydane przez siebie lub jeszcze w rękopismie będące co do pomienioney nauki dzieła. *Powtórę*, wyłożą w osobney roszpawie: 1) cel i zamiar nauki położniczey; jey rozległość, granice, postępek i stan aktualny; nie mniej jacy byli i są pisarze, którzy naylepiej rozmaite przedmioty tey nauki wyjaśnili; 2) Czyli są ogólne prawidła względem zostawienia siłom natury lub wydobycia za pomocą sztuki niewieściego miejsca (placenta); jeżeli zaś ich nie ma, jakie są i bydź mogą w szczególnych z tego względu przypadkach wskazania? 3) Wielorakie są gatunki kleszczów, od czego ich dobroć zależy i z jakich przyczyn zasługują one na pochwałę lub naganę? 4) W jakich przypadkach przystępować należy do operacyi *sectio caesarea* zwaney, i wielorakie podane były sposoby jey robienia z dołączeniem krytyki każdego z nich w szczególności? 5) Jaki jest naylepszy sposób dawania nauki położniczey; jakie zachodzą różni-

te między wykładem tej nauki co do wyboru materii, dla kobiet sposobających się na akuszerki, a układem jej dawania dla uczniów medycyny, i jaki może być nayprzyzwoitszy sposób prowadzenia uczniów drogą doświadczenia w klinice położniczej, aby rzeczywiste z niej pożytki otrzymać można. Odpowiedź na zadanie w powyższym punkcie 5 wyrażone, autor koniecznie w języku polskim napisać powinien, a to dla przekonania uniwersytetu o znajomości tego języka.

Każde pismo konkursowe w języku łacińskim lub polskim napisane, powinno mieć na czele pewną dewizę i bilet osobny z tą samą dewizą, zapieczętowany i imię autora wewnątrz zawierający. Czas konkursu trwać będzie do 1 kwietnia roku przyszłego 1817. r. s. Pisma konkursowe przysyłane być mają do Wilna z napisem: *Do Rządu IMPERATORSKIEGO Uniwersytetu wileńskiego*. Otrzymujący plac profesora zwyczajnego, oprócz wielu korzyści i prerogatyw naymiłosciwiej temu stanowi nadanych, będzie miał roczney pensyi rubli srebrnych tysiąc pięćset i przyzwoite mieszkanie; po skończonych zaś dwudziestu pięciu latach pracy nauczycielskiej, do rzędu profesorów zasłużonych policzony; brać będzie aż do śmierci, gdziekolwiek mieszkać zechce, w teyże samey ilości pensyi wysłużoną. Dan w Wilnie na sessyi powszechnego zebrania IMPERATORSKIEGO uniwersytetu wileńskiego dnia 27 czerwca 1816 roku.

*W obowiązku Sekretarza Norbert Jurgiewicz Mag. O. P.*

## NEKROLOG.

**Tomasz WAWRZEŃKI** tajny Sowiec, z którego daru rozszerzony ogród botaniczny Uniwersytetu (*Ob. naszego Dziennika T. I. str. 275 w nocie*), umarł na dniu 24 terażniejszego lipca w wiejskiem mieszkaniu pod miastem *Widze* stołecznem powiatu brasławskiego, gdzie używał kąpielii termalnych wód siarczanych.

## DO PRZEDANIA w xiegarni uniwersyteckiej.

- Abhandlungen der liefländischen gemeinnützigen ökonomischen Societät. Hauptsächlich die Landwirthschaft in Liefland betreffend. 1r bis 5r Band. mit vielen Kupfern. gr. 8. Riga 1802—808. 6 R. 90 C.
- Albanus, August, Predigten über freye Texte, 2 Bde. gr. 8. Riga 1802—804. 3 R. 70 C.
- Bergmann's, Benjamin, nomadische Streifereien unter den Kalmücken in den Jahren 1802—1803. 4 Bde. mit Kupf. gr. 8. Riga 1804—1805. 5 R. 90 C.
- Beyträge zur Vervollkommnung der Bauart mit gestampfter Erde, mit besonderer Rücksicht auf ihre Anwendbarkeit im Norden, vorzüglich in den Russisch-Kaiserlichen Staaten, nebst Beschreibung drei von dem Verfasser neu erfundener Maschinen zu sehr schneller und wohlfeiler Vorfertigung vortreflicher Pisé-Ziegel, ohne allen Aufwand von Menschenkraft. 2 Bde. 8. Riga 1806. 65 C.
- Burdach, Karl Friedrich, anatomische Untersuchungen, bezogen auf Naturwissenschaft und Heilkunst. 1r Heft mit vier Kupfern. (2 illum.) gr. 4. Leipzig Hartmann 1814. 2 R. 30 C.
- Collin's, George, Amtsvorträge bei gelegentlichen Vorfällen. 2 Bde. 8. Riga 1803. 1 R. 90 C.
- Dullo, Hermann Friedrich, die kurländische Landwirthschaft. Ein Versuch zu einem Handbuche für praktische Landwirthe aller Art. 1r, welcher den Ackerbau in sich fasst. 8. Mitau 1804. 2 R. 80 C.
- Ewers, J. P. G., vom Ursprunge des russischen Staats. Ein Versuch die Geschichte desselben aus den Quellen zu erforschen. 8. Riga u. Leipzig 1808. 2 R.
- Elverfeld, Karl Gotthard, Apologie der Bibel in Beantwortung der Frage: Ist der Gegensatz zwischen geoffenbarter und wahrer Vernunft-Religion wirklich gegründet? 8. Leipzig 1810. 90 C.
- Erzählungen mit Kupfern. 8. Riga 1804. 1 R. 65 C.
- Erinnerungen an das Jahr 1801, in Amtsvorträgen von Albanus, Busse, Collins, Danchwart und Sontag, Protestantischen Religionslehrern. 8. Riga 1802. 80 C.
- Friebe, Wilh. Chr., Handbuch der Geschichte Lief-Esth-u. Kurlands, zum Gebrauch für Jedermann. 5 Bde. 8. Riga 1791—94. 5 R. 50 C.
- — Physisch-ökonomisch und statistische Bemerkungen v. Lief-u. Esthland, oder von den beiden Statthalter-schaften Riga u. Reval. 8. Riga 1794. 1 R. 10 C.
- — Grundsätze zu einer theoretischen und praktischen Verbesserung der Landwirthschaft in Liefland. 2 Bde. 8. Riga 1802. 2 R. 55 C.

- Giese, Ferd., Lehrbuch der Pharmacie zum Gebrauche öffentlicher Vorlesungen und zur Selbstbelehrung, nach dem neuesten physikalisch-chemischen Lehrsätzen. 1r Bd. 1te bis 6te Abtheil. gr. 8. Riga 1805 12 R. 50 C.
- Gründel, D. H., Pharmazevtische Botanik zum Selbstunterrichte für angehende Apotheker u. Aerzte m. Kpfrn. 8. Riga 1802 1 R. 65 C.
- — Allgemeine Uebersicht der neuern Chemie zur Einleitung für Anfänger dargestellt. 8. Riga 1799 55 C.
- — Fasslich dargestellte Anleitung zur Pflanzenkenntniss m. 4 Kupf. 8. Riga 1802 1 R. 50 C.
- — Russisches Jahrbuch der Pharmacie. 6 Bde. m. Kpfrn. 8. 1805—808 6 R. 85 C.
- u. Giese, Russisches Jahrbuch für die Chemie und Pharmacie. 1r Bd. 8. Riga 1809 1 R. 35 C.
- — Botanisches Taschenbuch für Liv- u. Estland. m. illum. Kupf. 8. Riga 1805 1 R. 80 C.
- — Versuch über die Natur der Blausäure, 8. Riga 1804 40 C.
- — Taschenbuch für prüfende Aerzte u. Apotheker. 8. Riga u. Leipzig 1808 85 C.
- — Grundriss der Pharmacie zu Vorlesungen. gr. 8. Riga 1806 1 R. 50 C.
- — Ueber die verschiedenen Mittel die atmosphärische Luft zu reinigen. 8. Riga 1802 25 C.
- — Briefe über die Chemie zur belehrenden Unterhaltung für Diletanten. 1r u. 2r Bd. mit 5 Kupf. 8. Riga 1814 4 R. 40 C.
- — Kritik der usialischen Hypothese eine Vorlesung. 8. Riga 1810 80 C.
- — Ueber die Metallzeugung oder des Davy'sche Kaliprodukt. 8. Dorpat 1808 40 C.
- Hezel's, W. Fr., Erläuterungen angerlesener Oden Pindars, für Anfänger u. ungeübte Lehrer, mit besonderer Rücksicht auf die Bildungsweise der griechischen u. lat. Sprache, nach Hemsterhuis, Valckenaer, Lennep, Scheid's u. des Verfassers eigenen Grundsätzen, mit beygefügteten griechischen Text d. erläuterten Oden. 8. Riga 1805 1 R. 65 C.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie zaczynając przedawać, złożone były w Komitecie cenzury exemplarze książki tey: jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu ministerium oświecenia, dwa exemplarze dla IMPERATORSKIEY publiczney biblioteki i jeden dla IMPERATORSKIEY Akademii nauk. Wilno dnia 29 Czerwca 1816 roku.

G. E. Groddeck P. O.

X. J. K. Chodani P. O.

Z. Niemczewski P. O.

Członkowie Komitetu Cenzury.